Nr. 138. Lwów — Wtorek dnia 18 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: ♃ św. Marka ♃ Hyłariona	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Jutro: ♀ św. Gerw. i Prot. ♀ Pteodota	Wschód słońca g. 4 m. 5 / Zachód „ „ 7 „ 57	Długość dnia g. 15 m. 52 / Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 czerwca.

Zaraz po otwarciu parlamentu włoskiego znalazł się gabinet Crispiego w tak przykrem położeniu, że zaczęto mówić o jego ustępieniu. Sprawa, o którą tu chodzi, jest sama przez się małego znaczenia, ale dla rządu ma wielkie. Świeżo wybrany przy pomocy gabinetu prezydentem izby deputowany Villa wezwał do komisyi, która ma sprawdzać wybory, wszystkich przywódzców opozycyi, nie wyłączając nawet radykała Cavallotti'ego, chociaż on zasłynął jako osobisty wróg Crispiego, którego niedawno w liście otwartym oskarżył o kilka ciężkich nadużyć i nawet zbrodni. Zupełnie słusznie dotknęło ministrów takie wyszczególnienie opozycyi, a ponieważ oprócz tego Villa powołał do tej komisyi z obozu rządowego tylko niewybitnych deputowanych, których przeciwna strona łatwo opanuje przeto powstała obawa, iż komisya weryfikacyjna bardzo sumiennie wystudyuje wszystkie sprężyny, któremi rząd poruszał podczas wyborów, i w ogóle wykaże, że one były robione przez prefektów z zuchwałem lekceważeniem bezstronności, nakazanej przez konstytucyą. Poszłoby zatem unieważnienie wielu mandatów i dla gabinetu byłaby wielka kompromitacya. Zrozumiałe jest tedy, że nietylko Crispi i jego ministeryalni koledzy, ale także cały obóz rządowy, zawdzięczający swe mandaty prefektom, jest oburzony na Villę. Nawet ci, którzy nieobawiają się o własne mandaty, zarzucają prezydentowi iz y, iż dał opozycyi sposobność do skandalicznych rozpraw w parlamencie wtedy, gdy komisya weryfikacyjna przedstawi mu swe sprawozdanie. Villa tłómaczy się tem, że ponieważ kraj szydzi z dokonanych wyborów, przeto dla uniknienia skandalów właśnie trzeba było przypuścić opozycyę do skontrolowania mandatów. Odpowiedziano mu na to, że jest naiwnym, bo taka opozycya, jaką ona jest w teraźniejszym parlamencie włoskim, nie będzie dbała o prawdę, lecz o skompromitowanie rządu jakimkolwiek sposobem, z muchy zrobi słonia, a jeśli nawet muchy nie znajdzie, to ją zmyśli, aby mieć materyał do skandalu. Jednak rząd nie może podać się do dymisyi, bo takim krokiem z góry potwierdziłby zarzuty, czynione mu z powodu wyborów. Musi on z zimną krwią czekać ataków komisyi weryfikacyjnej i odeprzeć je liczebną przewagą swego obozu. Potrzebna tu była manifestacya solidarności tego obozu z gabinetem, aby przeciwnicy zawczasu wiedzieli, że na nic im się nie zda przewaga, którą otrzymali z łaski „naiwnego“ Villi. Więc w piątek wieczorem odbyło się posiedzenie większości ministeryalnej, na które przybyło 230-tu deputowanych. Crispi powitał ich mową, w której rzekł, że jak żołnierze, powinni iść karnie, zwartą falangą i z całą energią spełnić to, co ich czeka, a jeśli tak postąpią, to „niepożądane zajście“ przeminie bez skutku i będzie zapomniane, bo — dodał — „jesteśmy silni nietylko liczbą, ale także ideą, która nas ożywia“. Z zapałem oklaskiwano jego mowę i jednogłośnie wyrażono mu niewzruszone zaufanie. Następnego dnia, a więc w sobotę, wybrano komisyę budżetową z samych zwolenników rządów — i to był pierwszy dowód, że ministeryalny obóz pójdzie, jak zalecił Crispi — jak energiczna falanga żołnierzy. A zatem, większość przygotowana jest na ataki i skandaliczne sceny — zna je zresztą i zdoła przetrwać. Ale Villa, który tak prędko okazał się niepraktycznym człowiekiem, nie może przecież pozostać prezydentem; już teraz większość nie skąpi mu ustawicznych złośliwych przytyków, a przy pierwszej sposobności zmusi go do postawienia kwestyi zaufania i usunie. To rzecz postanowiona i tylko odbywają się jeszcze narady, kogo wybrać prezydentem. Kandydatami są: były podsekretarz stanu Fortis i syn Garibaldi'ego, Menotti Garibaldi, obaj równie oddani Crispiemu. Kiedy na jednego z nich zgodzi się głosować cały obóz rządowy, wóczas Villa będzie wytrącony z fotelu prezydenta.

„Sojusz“ Francyi z Rosyą, wrzekomo spisany i podpisany, a przeznaczony do publikacyi zaraz po uroczystościach kilońskich, jest ciągle przedmiotem żywej dyskusyi w prasie europejskiej. Oczywiście upadła już pogłoska, że za udział w nacisku, wywartym na Japonii, otrzyma Francya nagrodę bądź na Formozie, bądź na wyspach Rybackich, albo na którejkolwiek innej wyspie chińskiej. Sama prasa rosyjska przyznaje, że takie porękawiczne nie może być dane Francyi, natomiast pokazuje jej gruszkę na wierzbie w postaci Birmy, którą Anglia parę lat temu przyłączyła do swych posiadłości indyjskich. Ten kraj, obszerniejszy od całego niemieckiego cesarstwa, graniczy z południowemi Chinami i swą wschodnią ścianą przytyka do francuskiej Kochinchiny, a zachodnią do Tybetu, za którym tuż leżą Pamiry, zabrane tej wiosny przez Rosyą. Otóż prasa petersburska powiada, że przez zabór Birmy, Francya bezpośrednio będzie sąsiadowała z Rosyą, z czego wynika, że w Petersburgu myślą o zaborze Tybetu i o wypieraniu Anglii z Birmy. Ta nieżyczliwość względem Anglii tem się tłómaczy, że z Londynu zaczęto wymierzać nacisk na Chiny, aby z rąk rosyjskich nie przyjęły pożyczki czterystu milionów franków. Oczywiście prasa angielska śmieje się wesoło z tych obiecanek, któremi Rosya karmi republikanów francuskich.

Co zaś do samego „sojuszu“, o którym mówili w parlamencie paryskim pp. Ribot i Hanotaux, to prasa niemiecka dowodzi, że ów sojusz zgoła nie istnieje. Wedle tej prasy, rzecz tak się miała: Z powodu interpelacyi Millleranda gabinet mógł runąć, bo już wszystkim we Francyi sprzykrzyły się „dobre usługi“ świadczone Rosyi. Gabinet wiedział, że ziemia chwieje się pod nim i ratunek widział tylko w jakiejś miłej niespodziance, którą mógłby ucieszyć deputowanych. Owóż przed rozprawą nad interpelacyą Milleranda, minister spraw zagranicznych Hanotaux zatelegrafował do Petersburga prośbę, aby gabinet mógł zamiast utartego wyrazu „porozumienie“ użyć słodkiego słówka: „alians“, bo to jedno wyratuje go od porażki. Petersburg łaskawie pozwolił, aby w słowniku parlamentarnym „porozumienie“ awansowało na „alians“ — i to jest wszystko. Ale wdzięczny za to gabinet Ribota, z własnej woli, a może idąc za wskazówką petersburską, zamierza uzyskać pozwolenie parlamentu na podróż prezydenta Faura do Moskwy na koronacyę carskiej pary. Niezaprzeczenie, dla Rosyi będzie to przyjemnie, że prezydent republiki francuskiej znajdzie się w koronacyjnym orszaku cara.

Powstanie na Kubie rozszerza się pomimo energicznych wysiłków marszałka Martinez-Camposa a dzięki pomocy południowych stanów republiki amerykańskiej, skąd przybywają na wyspę okręta z bronią i ochotnikami. Powstańcy opanowali zupełnie środkową część Kuby i terroryzmem utrzymują swą władzę, przyczem palą domostwa obywateli wiernych królewskiemu rządowi i mordują osoby nieprzychylne powstaniu. Kilka dni temu zabili kilku Francuzów i jednego Włocha, z czego znowu może wyniknąć sprawa dyplomatyczna, bo konsulowie już zaprotestowali przed gubernatorem wyspy przeciw nieładowi, który zagraża życiu obcych obywateli. Równocześnie w Stanach Zjednoczonych zwolennicy doktryny „Ameryka dla Amerykanów“ naciskają na rząd waszyngtoński, aby powstańców na Kubie uznał za stronę wojującą, a ich rząd za legalną władzę republikańską. Czynią to oni w nadziei, że Kuba przyłączy się do Stanów; dotąd jednak poseł hiszpański, wspierany przez przedstawicieli europejskiego trójprzymierza, usuwa to niebezpieczeństwo od swej ojczyzny. Jednakże stłumienie powstania staje się potrzebą naglącą z powodu wątpliwej postawy Stanów Zjednoczonych. Postanowił tedy rząd madrycki wysłać na Kubę zaraz 10 tysięcy żołnierzy i zaciągnąć dużą pożyczkę na wyekwipowanie jeszcze czterdziestotysięcznego korpusu.

Flota angielska, demonstrująca przeciw Turcyi, posuwa się zwolna z Bayrutu ku Dardanellom. Równocześnie donoszą z Sofii, że powołano pod broń rezerwistów, albowiem Bułgarya zamierza ustawić korpus na tureckiej granicy. Zwrot ten przeciw zwierzchniczemu państwu odbywa się jednocześnie z wyraźną dążnością do przebłagania Rosyi. Ks. Ferdynand, długo bawiąc w Paryżu, starał się przez rząd tamtejszy i przez swych krewnych o pozyskanie względów Rosyi, co mu się podobno udało. Za kilka dni odjedzie do Petersburga deputacya, która złoży wieniec na trumnie Aleksandra III i oczywiście wejdzie w jakieś układy z rządem. Na czele tej deputacyi stoją metropolici Grzegorz i Klemencyusz, a ponieważ ten ostatni do niedawna był wrogiem księcia Ferdynanda, przeto jego teraźniejsze wystąpienie w roli oficyalnego przedstawiciela Bułgaryi świadczy o wielkiej zmianie stosunku jej do Rosyi. Tę zmianę silnie podkreśla fakt, że Stambułowa podobno już postanowiono oddać pod sąd, to znaczy — rzucić go pod nogi Rosyi.

Z przesilenia.

Piszą nam z Wiednia 16 czerwca:

Przesilenie zaostrza się. Dziś już najrozmaitsze inne wyrzuty i grawamina wydobywają się na wierzch. Wobec tego wzmagającego się prądu antikoalicyjnego, trzeba tem dobitniej skonstatować, że jedyny aktualny powód przesilenia tworzy rzeczywiście kwestya cylejska. Kwestya reformy wyborczej wcale tak nie nagli, aby ją trzeba rozstrzygnąć w bieżącej sesyi, choćby w komisyi. Że pomiędzy stronnictwami istnieją frykcye, nie ulega wątpliwości. Nieporozumienia istnieją nawet w poszczególnych klubach, ale to nie może być powodem przesilenia — nagłego. Jedynym więc powodem jest sprawa cylejska. Jeżeli jutro niemiecka lewica uchwali wystąpić z koalicyi po uchwaleniu pozycyi cylejskiej przez komisyę budżetową i jeżeli komisya ta we wtorek, lub w jednym z następnych dni istotnie tę pozycyę uchwali, natenczas przesilenie musi wybuchnąć. I czy zrazu wystąpiliby z gabinetu tylko Plener i Wurmbrand, czy także margr. Bacquehem i inni, to rzecz pewna, że z tego wywiąże się całkowite przesilenie, najgroźniejsze, jakie Austryę nawiedziło od r. 1871. Z namysłem piszemy: najgroźniejsze. Bo jeżeli już w organach młodoczeskich i korespondencyach, inspirowanych z tej strony, zjawiają się pogłoski, że budżet na rok bieżący zostanie ustanowiony dekretem cesarskim, że wybory zostaną przeprowadzone na mocy oktrojowanej nowej ordynacyi wyborczej, świadczy to o pewnych prądach, które dążą do zupełnego przewrotu legalności. Te prądy z natury rzeczy mogą sprowadzić tylko stanowczą reakcyę na niekorzyść ściśle konstytucyjnej metody. Najdrobniejsze naruszenie formalności legalnej, konstytucyjnej, sprowadziłoby poprostu chaos, może nawet rozpadnięcie się monarchii, bo niewątpliwie Węgrzy natychmiast odwołaliby się do owego artykułu ugody z r. 1867, który zaznacza, że warunkiem ugody są stosunki konstytucyjne w Austryi. Tym sposobem z przesilenia gabinetowego wywiązałoby się to, co nazywają „Staatskrise“ — przesilenie państwowe. Nigdy do tego nie dopuści Cesarz Franciszek Józef. A Monarcha ten nie jest tem, czem był w r. 1848 cesarz Ferdynand!

Możnaż przypuścić, że takie ewentualności wywoła dziecinny upór sześciu Słoweńców, którzy chwilowo należą jeszcze do klubu Hohenwarta? My, którzy nieraz składaliśmy nasze interesa na ołtarzu interesów państwowych, nie rozumiemy ich egoizmu — i byłoby niekonsekwencyą, gdybyśmy komukolwiek przyznawali to, czego sobie odmawiamy dla ogólnego spokoju w monarchii. Czego na razie nie można, tego nie można. Zawsze zastosowując się do tego, musimy tegoż żądać od innych. Gdyby w tej kwestyi chodziło o interesa konserwatywne albo katolickie, oczywiście moglibyśmy się czuć zafrasowanymi. Ale ani interes konserwatywny, ani katolicki nie wymaga założenia słoweńskiego gimnazyum koniecznie w Cylei — a nie w innem mieście styryjskiem. Jako autonomiści, musimy w tej sprawie uwzględnić przedewszystkiem uchwałę Sejmu styryjskiego. Nic a nic więc nie zmusza nas moralnie popierać w tej sprawie Słoweńców i tym sposobem przyczynić się do sprowadzenia tych niebezpieczeństw, które pociągnie za sobą rozbicie koalicyi.

Wszyscy cenimy zasługi i zdolność hr. Hohenwarta. Ale Koło polskie opuściłoby drogę, którą kroczyło od lat 34 w Radzie Państwa, gdyby wyłącznie oglądało się na hr. Hohenwarta. Naszym przywódcą nie może być żaden obcy mąż stanu, choćby najsympatyczniejszy. Koło polskie jest samoistną reprezentacyą narodową, równie niezależną od Hohenwarta, jak od Plenera. Hr. Taaffe był Polakom o wiele bliższy, niż hr. Hohenwart, a jednak Koło w październiku r. 1893 nie mogło wejść za nim na drogę, którą uznało jako niebezpieczną dla kraju i państwa. To też i teraz jesteśmy przekonani, że Koło swą akcyę w tej ważnej chwili uczyni zawisłą jedynie od tych politycznych względów, a nie od osobistych stosunków.

Korespondencye.

Wiedeń 16 czerwca.

Powoli zaczynają powstawać wątpliwości w umysłach najgorliwszych zwolenników reformy waluty w Austro-Węgrzech, reformy à tour prix. *Neue freie Presse* podaje znamienny w tym względzie artykuł p. t. „Przyszłość reformy walutowej“, który, choć żadnego nowego nie zawiera szczegółu w samem zestawieniu faktów, jednak w konkluzyach swoich dochodzi do wyznania, że stanąwszy niedaleko celu „możemy być skazani na wyczekiwanie szczęśliwych prądów, na których przypływałoby ku nam złoto z zagranicy.“

Jakież to „ewentualności“ sprowadziłyby to „wyczekiwanie szczęśliwych prądów“? Autor artykułu oblicza, że bank austro-węgierski, który posiada własny zapas 130 milionów złota, po wykonaniu ustawy z dnia 9 lipca 1892 — nakazującej zadeponowanie przez rząd 160 milionów w złocie w zamian za banknoty i reńskie, (ustawy dotychczas przeprowadzonej o tyle, że już około 80 mil. w złocie rząd w banku istotnie złożył) — posiadać będzie 290 milionów reńskich złotem. Rządy muszą jednak wykupić dalszą jeszcze, w ustawie wymienionej nieprzewidzianą kwotę obiegających pieniędzy papierowych, a jest ich na 112 milionów. Złoto potrzebne na owo wykupienie papierowych pieniędzy po części już leży w kasach państwowych, a po części zapewnione jest ostatnią umową zawartą z grupą Rotszylda. Otóż i tę sumę 112 milionów bank otrzyma, a w takim razie posiadać będzie więcej niż 400 milionów reńskich złotem, co z zapasami srebra (135 mil.) wyniesie przeszło 535 mil. funduszu metalicznego.

Lecz bank nie otrzyma przecież 272 milionów złota za darmo. Już oddanie bankowi 160 milionów złota spotkało się z licznymi mniej — więcej słusznymi zarzutami. Odparto je zapewnieniami, że w ugodzie banku z państwem ich stosunek wzajemny będzie uregulowanym i że złoto w banku zostało złożonem tylko jako depozyt. Nie chcę tu rozwodzić się nad naturą tego depozytu, który wycofać może rząd tylko wtedy, gdy zwróci bankowi banknoty jego i srebro, którego zatem wycofać nie można, nie posiadając środków. Sposobu zresztą innego nie było i nie ma. Bank musi otrzymać złoto i przechowywać je, bo gdyby państwo samo wycofywało z obiegu swoje pieniądze papierowe, musiałoby za nie płacić złotem, a to złoto, drogo nabyte, dostawszy się do rąk publiczności, powędrowałoby powoli napowrót za granicę.

Ale można było ugodzić się z bankiem, zanim stanowisko jego tak niezmiernie wzmocniono. Jeżeli dziś robi się obliczenia przyszłych zapasów złota w banku, trudnie można z oka tracić faktu, że państwo za te zapasy oddane bankowi (272 mil. złota) płacić będzie rocznie blisko 11 mil. reńskich w procentach. Nie można więc chyba za podstawę objęcia wypłat gotówką przez bank przyjmować dalszych jeszcze ofiar ze strony państwa na rzecz tego banku. A pisma tutejsze regularnie tę myśl podnoszą.

Autor artykułu w *Neue freie Presse* także dochodzi do konkluzyi, że bank austro-węgierski, z zapasem 400 milionów złota, nie mógłby utrzymać stałości waluty, gdyż banki w Londynie i Berlinie mają o 10 pct. więcej złota, bank francuski nawet o 60 pct. więcej, a nadto w Niemczech, Francyi i Anglii bardzo wiele złota obiega wśród ludności, podczas gdy w Austro-Węgrzech na tych 400 milionach wszystko się kończy i ludność będzie miała tylko papier lub srebro w ręku — że przeto wzmocnić potrzeba bank, zwracając mu dług państwa austryackiego w kwocie 77 milionów zł. Zwrot ten mógłby nastąpić — jak dowodzą — albo w złocie, albo w banknotach. Złoto zasiliłoby zapasy, a banknoty mogłyby przez bank być zniszczone, lub w miarę potrzeby w obieg puszczane. Znaczy to, że państwo ma zaciągnąć nowy dług blisko 80 milionów w złocie, albo też sprowadzić sztuczne uszczuplenie środków obiegowych. Jedno złe jest, bo kosztuje znowu 3—3½ mil. zł. rocznie, drugie jeszcze gorsze, bo ujemnie wpłynąć musi na ceny wszystkich towarów. Dług ten 77 milionów mógłby przecież powoli w ciągu lat kilkunastu być spłacony z dochodów banku i udziału w nich państwa. Nie rozumiem dlaczego tak śpieszy się niektórym panom z podjęciem wypłat gotówką i dlaczego nie chcą przyznać, że bank dostawszy od państwa środki, za które ono płaci rentę roczną 11 milionów, *abusive* tylko ma w ogóle jeszcze jakieś pretensye do rządu. Renta ta 11 milionów w ciągu 10 lat już spłaca przecież ten „dług“ 77 milionów. Nie o ten dług chodzi, który oddaniem tak wielkich zapasów złota umorzony jest od razu, ale owszem o zapewnienie państwu stałych korzyści z pozostawienia bankowi dyspozycyi nad całym ruchem walutowym. Jeśli ktoś z ciasnego wychodzi stanowiska, że bank ma być jedyną rękojmią stałości waluty; jeśli ktoś nie chce uznać, że bez nagromadzenia złota u ludności samej, oraz bez korzystnego bilansu handlowego i płatniczego, państwo za granicą zadłużone, jak Austro-Węgry, waluty złotej utrzymać nie może, to oczywiście dochodzić musi do tak nienaturalnych wniosków, jak zasilanie banku bez względu na jego stosunek do państwa, jak pożyczki bez

---

8)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alina wstała i postępowała przy boku barczystej kobiety, tworząc z nią kontrast tak wielki, że obie pomyślały na raz, jak bardzo między sobą się różniły. Porównanie zabawiło Alinę. Uśmiech błąkał się po jej ustach, a Skierczyna nie mogła oprzeć się urokowi pięknej dziewczyny, która, pozbywszy się na raz wszelkiej nieśmiałości, poczęła mówić o swym niepokoju na stacyi i o opatrzności, zjawiającej się pod postacią tych dwóch służących, tak przyjacielskich i tak uprzejmych dla niej od razu.

— Trafiła pani na dwóch gadułów — rzekła Skierczyna. — I Michaś i Winceś zawsze gotowi do rozmowy. Uszczęśliwieni byli, że pani chciała ich słuchać. Gdy ja jadę, milczą jak zaklęci, bo wiedzą, że nie lubię rozmów ze służącymi. Ale mój syn ich psuje.

— Dla mnie to było taką przyjemnością i uspokojeniem. Tak mi się ci ludzie podobali!... ich akcent, ich wyrażenia i to nazywanie mię *panieneczką*.

— Będzie pani miała co opowiadać, gdy pani wróci do Warszawy.

— Co chwila mówili o paniczu. Myślałam, że to jaki mały chłopczyk. Dopiero pod koniec dowiedziałam się, że była mowa o dorosłym panu Skierce.

Coś w swobodnym tonie Aliny dotknęło widocznie Skierczynę. Pomimo zapewnień, że Alinę, jak gościa przyjmowała, nie zapomniała widocznie, że to była osoba, przybywająca w charakterze nauczycielki. Odpowiedziała z lekkim odcieniem dumy i wyższości:

— To zwyczaj naszego ludu, dawać miano paniczów nieżonatym mężczyznom. Wiem, że Warszawianom to wszystko się bardzo śmiesznem wydaje.

— Wcale nie śmiesznem, tylko charakterystycznem.

— Niech się pani nie broni. Znam Warszawę i wiem, że dla Warszawianina lub Warszawianki wszystko staje się powodem do żartu. Wyśmiewają się z naszego akcentu, z naszych wyrażeń.

Alina znowu poczuła się dotkniętą. Ona jechała tu z taką gorącą sympatyą, a widocznie miano tu do niej uprzedzenie, jako do Warszawianki. Byłaby niezwłocznie wystąpiła z obroną żywą, a nawet namiętną, gdyby u drzwi nie była spostrzegła sceny, której wymowę odrazu zrozumiała. Średnich lat osoba, bardzo brzydka, w której Alina domyśliła się bony Francuski, usiłowała wepchnąć do pokoju dziecko małe, blade i nieładne. Miecia opierała się, a na jej twarzyczce malowała się rozpacz prawie. Oczy miała od łez czerwone i co chwila tłumione łkanie podnosiło jej piersi.

Alina podbiegła ku dziecku, które w niej litość obudziło, a które Skierczyna piorunowała wzrokiem despotycznym. Wzięła rączki dziewczynki, mówiąc:

— Nie bój, się Mieciu, ja nie będę twoją nauczycielką, ja sobie jutro pojadę, pojadę do swoich siostrzyczek. Mam dwie takie siostrzyczki, jak ty. One się urodziły jednego dnia, razem obie. To są bliźniaczki. Jedna nazywa się Zosia, a druga Rózia. Zawsze są jednakowo ubrane i tak samo uczesane, a nawet są bardzo do siebie podobne.

Miecia swoje jasne, jakby wyblakłe, oczy utkwiła w twarzy Aliny. I ona odczuła urok piękności i wdzięku tej młodej, uśmiechniętej dziewczyny, która do niej przemawiała. Zaciekawiona też była historyą Zosi i Rózi, które się w jednym dniu i o jednej godzinie razem urodziły.

— Prawda Mieciu, że i ty chciałabyś mieć taką siostrzyczkę, zupełnie taką, jak ty, tylko bardzo grzeczną. Wiesz, Rózia i Zosia są bardzo posłuszne, a zawsze wesołe i uśmiechnięte. Mamy takiego tatusia, którego bardzo kochamy. Koło niego przy stole siada z jednej strony Rózia, a z drugiej Zosia.

Miecia pozwoliła się do stołu poprowadzić Alinie, która posadziła ją obok siebie, i — jedząc, spoglądała na nią, uśmiechała się, przemawiała do niej. Wreszcie Miecia odezwała się szeptem:

— A braciszka pani ma?

— Mam dwóch braciszków: Jasia i Stasia, ale to już duże chłopaki.

Skierczyna spoglądała jakoś chmurnie na Alinę i Miecię, wreszcie rzekła:

— Miecia może iść do swego pokoju, do panny Vincart.

Dziecko wstało i odeszło — zwracając główkę ku Alinie, z jakiemś zaciekawieniem we wzroku i otwartych ustach.

— Rozmaite są pojęcia o wychowaniu — rzekła Skierczyna. — Wiem, że pani postąpiła z Miecią wedle dzisiejszych wyobrażeń. Ale takie przyciąganie dziecka za pomocą opowiadań, zagadywania, branie jego ufności podstępem, nie zgadza się z mojem przekonaniem. Miecia powinna była przyjść, przywitać się z panią przez posłuszeństwo. I do tego należało ją zmusić.

Alina rozśmiała się.

— Dobrze, że tylko gościem pani jestem, a nie nauczycielką Mieci, skoro nasze zapatrywanie się na wychowanie jest zapewne tak bardzo różne.

— O, bez wątpienia różne. Pani-by mi z pewnością tylko przeszkadzała w ugięciu tego dziecka, które do najwyższego stopnia zepsute zostało przez ciotkę. Teraz mam tu płaczu i szlochania bez końca i ciągły bunt, do którego dopomaga jeszcze Francuska, od kilku lat będąca przy dziecku. Kobieta ta przywiązała się do Mieci, ale sposobem głupich bon. Na wszystko jej pozwala, to znowu się gniewa za rzeczy, niewarte gniewu. Pragnęła-by przytem, by Miecia ją jedną kochała, by ona jedna była dziecku obroną, ucieczką i pociechą. Dopóki odprawioną nie zostanie, dopóty nikt sobie z Miecią nie poradzi. Ale trzeba znać pana Prędowicza. On ją z pewnością przy dziecku trzymać będzie.

— Wszak przed chwilą słyszałam od pani, że jest na teraz dla dziecka wystarczająca.

— Jako nauczycielka, jest rzeczywiście wystarczająca. Zarzuty jej czynię tylko, jako wychowawczyni. Może pani jeszcze weźmie kawałek mięsa?

— Przykro mi — rzekła Alina — że zajmuję pani czas moją osobą, chciałabym też włosy poprawić. Niech pani raczy mi wskazać pokój, który był dla mnie przeznaczony i w którym zapewne dzisiejszą noc spędzę.

Gdy Alina znalazła się sama, wśród swych kufrów i rzeczy, w pokoju widocznie świeżo przygotowanym, przypomniała sobie, że wiozła lalkę dla Mieci. Była to jej własna, niegdyś ulubiona lalka, bardzo piękna, mająca bogatą wyprawę, schowana jako pamiątka. Siostrzyczki jej miały tyle zabawek, że brała tę lalkę dla swojej uczenicy i choć miała nazajutrz Zbrucz opuścić, chciała obdarować blade, zapłakane dziecko, które pani Skierczyna ugiąć i złamać chciała. Usłyszała dziecinny głos w przyległym pokoju, otworzyła więc drzwi i weszła. Bona czytała dziecku jakąś książkę, od której wzrok oderwawszy, rzuciła Alinie podejrzliwe spojrzenie. Zachowała się też odpornie podczas rozmowy z nauczycielką, która usiłowała być bardzo uprzejmą dla niesympatycznej Francuzki i zaczęła ją wypytywać, z jakich okolic Francyi pochodziła. Pokazało się, że Alina znała jej miasto rodzinne, co trochę udobruchało pannę Vincart.

— Mieciu — rzekła wreszcie Alina — jakem była taką dziewczynką, jak ty, dostałam raz od mego tatusia na urodziny śliczną lalkę. Bardzo ją szanowałam i dochowałam ją aż dotąd, a teraz przywiozłam ją dla ciebie. Chodź, rozpakujemy ją razem.

Wzięła Miecię za rękę. Dziecko poszło za nią bez oporu, patrząc jej w oczy z zaciekawieniem. Otworzono kufer, wyjęto z niego lalkę, jej bieliznę, suknie, kapelusze. Miecia była w zachwycie, a przyjaźń z Aliną tak prędko została zawarta, że rozmowa szła w najlepsze między dzieckiem a nowo przybyłą, gdy u drzwi usłyszano zbliżające się kroki i donośny głos Prędowicza.

— Chciałbym pomówić z panną Stamarską.

Alina otworzyła drzwi. Miecia z nieśmiałością przywitała ojca.

— Cóż? Już widzę w przyjaźni z panią — mówił Prędowicz — przerwałem zabawę... Cóż to moja świekra, pani Skierczyna, mi mówi? Pani chce jutro Zbrucz opuścić? Ale ja kładę veto na ten projekt. Ułożyliśmy się, że pani odbędzie tu dwa miesiące próby i ja proszę, by pani słowa dotrzymała.

— Dotrzymałabym go chętnie, ale pani Skierczyna jest zdania, że Miecia nie potrzebuje mię, jako nauczycielki.

— Pani Skierczyna zmieni to zdanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

końca złota na to tylko, aby bank jak najprędzej mógł płacić gotówką.

Kiedy kwestya waluty stanęła na porządku dziennym, słyszeliśmy, że obie połowy monarchii wykupić tylko mają 312 milionów zł. pieniędzy papierowych. Teraz przybywa odrazu dług państwa austryackiego w kwocie 77 mil. i wykupno kwitów żupnych w kwocie 90 mil. Potrzeba więc znowu 167 mil. reńskich złotem, aby „zapewnić stałość waluty“ i „wzmocnić pozycyę banku“. (A suma ta 167 mil. całkiem spada tylko na Austryę, bo w myśl ugody z Węgrami ów dług bankowy w r. 1878 Austrya wzięła na siebie, a kwity żupne są niewątpliwie długiem austryackim.)

Kiedy się teraz czyta rady, aby zaciągnąć nową pożyczkę, mimowoli nasuwa się pytanie: Cóż jeszcze wymyślą ci doradzcy potem? Bo że o pożyczanie samo i o prowizye z niem połączone więcej chodzi, niż o ustalenie waluty, o tem nikt już nie wątpi. Kwity żupne należy wykupić, ale pospiechu nie potrzeba, bo pospiech służy tylko pośrednikom i bankierom. Co w Austryi przez lat dziewięćdziesiąt nabłądzono, tego naprawić nie można zagranicznemi pożyczkami złota, rozłożonemi na lat pięć czy ośm.

Stanowczo dziś już powstać należy przeciw wszelkim planom wykupowania kwitów żupnych złotem i to nabytem za granicą. Plany te — że nie użyję dosadniejszego wyrazu — zmierzają tylko do wyzyskania państwa na rzecz kliki bankowej, której brakować zaczyna dźwięcznej rubryki w bilansach półrocznych i rocznych: „Zarobki z konwersyi i pożyczek“ Uchwalono w roku ubiegłym wykupić 30 mil. zł. w kwitach żupnych. Minister wykupił już 10 mil. z zapasów kasowych i z tych zapasów dalsze kwoty zakupować może.

Ani kwestya kwitów żupnych, ani kwestya bardzo spornego długu państwa w banku nie zmusza do dalszych pożyczek. Jeżeli złota waluta nie utrzyma się bez takich pożyczek, to nie jestto winą rządu. Zasilać bank pożyczonem złotem, pożyczonem nad potrzebę istotną (wykupienia pieniędzy papierowych) jest czemś ekonomicznie potwornem. Jestto darzenie premiami każdego importera, bo w ten sposób państwo chroniłoby go przed ażiem złota (w stosunku do banknotów) i dawałoby mu na jego potrzeby handlowe z zagranicą środek zamienny, oprocentowany w rentach państwa. Czują projektanci, że się rząd na to nie zgodzi, i dlatego wołają wkońcu, że wypadnie może czekać na przypływ złota z zagranicy, a więc dochodzą do wniosków, od których ostrożni inicyatorowie reformy wychodzić chcieli.

Jubileusz Zacharyasiewicza.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się w sobotę wieczorem bankietem w Kasynie miejskiem.

Gdy jubilat o godzinie 8-mej wszedł do Kasyna, powitała go muzyka fanfarą. Wszyszy zebrani na bankiet — a było ich przeszło 200 — ustawili się w półkole, a prezydent miasta p. Mochnacki powitał jubilata w te słowa:

Czcigodny jubilacie! Imieniem naszego prastarego grodu wita Cię gospodarz tego miasta, wita imieniem reprezentacyi gminy i całego naszego społeczeństwa polskiego. Wprawdzie gród nasz nie może się szczycić, jakoby był kolebką życia Twego, ale szczyci się tem, że łączą Cię z nim niezatarte wspomnienia młodości. Jeden sławny poeta rzymski rzekł: „Mantua me genuit, Calabri rapuere, tenet nunc Parthenope“, a o pochodzenie Homera spierały się niemal wszystkie miasta Grecyi. My się spierać nie potrzebujemy, bo Ty jesteś nasz, całem sercem, całą duszą nasz. My Cię przygarniamy do serca naszego, jako wiernego syna tej ziemi i czcimy w Tobie nietylko znakomitego pisarza, ale oraz więźnia stanu za świętą sprawę naszą. Ty tutaj żyłeś, tu pierwszy utwór Twego niepospolitego talentu ujrzał światło dzienne. Witajże nam, witaj wieszczu ukochany, bywajże, bywaj w gościnnych murach naszego grodu i pozwól, bym Ci imieniem reprezentacyi miasta złożył winny hołd i życzenie, aby szereg utworów Twego niepospolitego pióra, od „Uczonego“ do „Chleba“, nie został jeszcze zamknięty, lecz żebyś i nadal wzbogacał naszą literaturę na pożytek dla naszego społeczeństwa i na chwałę dla polskiego imienia.

Na przemówienie to odpowiedział p Zacharyasiewicz:

„Jest stara baśń o zaklętej królowej, kochającej tych wszystkich, którzy ją ukochali z tym jednak warunkiem, że żaden z nich nie mógł oglądać jej oblicza. I ja kochałem taką królowę, nie widząc jej oblicza. Młodzieńcem ukochałem kraj rodzinny i jego królowę, stolicę Lwów. Stolicy tej nie znałem wtedy. Nie widziałem, jak wygląda jej oblicze, nie widziałem wieżyc jej świątyń, ani drogich pamiątek jej przeszłości. Przybyłem do niej wśród nocy, bo nie chciano, abym jej widział. I dwa lata byłem między jej mieszkańcami, ale oblicze jej było mi nieznane, jak oblicze owej zaklętej królowej.

„Zamknięty w czterech ścianach, patrzyłem tylko na mały płatek szarego nieba. W nocach bezsennych marzyłem, jak może wyglądać ta zaklęta królowa, i czy na jej obliczu jest dla mnie choć łza współczucia, choć uśmiech bolesny?... Słyszałem szmer jej życia, głośne tętna wielkich jej arteryi, liczyłem długie godziny, które zegary jej wieżyc wybijały, a nawet zdawało mi się, że słyszę jej westchnienia, ale jej samej nie widziałem. Wreszcie opuściłem ją znowu wśród nocy, abym jej oblicza nie widział. Z obczyzny przez bardzo długie lata biegły myśli moje do niej i pytałem siebie, czy ta zaklęta królewna kocha mię tak, jak ja kraj jej ukochałem. I wtedy to postanowiłem pracą dla kraju zasłużyć sobie także na uśmiech jej życzliwości. Dzisiaj spełnia się moje gorące pragnienie. Stolica kraju, owa zaklęta niegdyś dla mnie królowa, wita mnie z odkrytem obliczem i na powitanie podaje dłoń przyjacielską. Hojna, sowita to dla mnie nagroda. Ściskam z wdzięcznością tę dłoń podaną, a ściskam ją ręką, na której czuję ciepło z uścisku starszej jej siostrzycy z nad Wisły. Niech te dwa prądy ciepłe połączą się razem Chciej wierzyć, panie prezydencie, że dzień dzisiejszy, że tę chwilę zaszczytnego dla mnie powitania, zaliczę do najsłodszych chwil mego życia“. (Oklaski.)

Drugi przemówił do jubilata w bardzo pięknych słowach hr. Wojciech Dzieduszycki wręczając mu w imieniu wielbicieli jego talentu, srebrny wieniec, oraz dyplom na honorowego członka Koła literacko-artystycznego.

Na to odpowiedział jubilat następującemi słowy:

Dar dla mnie tak zaszczytny wzrusza mię do głębi duszy. Dawniej wieńczono takim wieńcem tylko bohaterów. Dzisiaj na zwężonym horyzoncie naszego społecznego życia nie ma miejsca dla takich bohaterów. Są tylko małe zagony dla żmudnej pracy codziennej, ale i te skrzętnie uprawiać należy, aby ten zwężony horyzont nie zamknął się nad nami, jak się zamyka wieko trumny. Na jednej grzędzie tych zagonów byłem robotnikiem. Pracowałem, jak moje siły starczyły, ale pracowałem sumiennie. Nie rzucałem do ziemi rodzinnej ziarn trujących, ale chciałem siać tylko takie, które żywią i wzmacniają organizm społeczny. Dar, jaki za tę siejbę moją dziś otrzymałem, jest jednak zbyt hojny. Nie zasłaniam się fałszywą skromnością Pracowałem bowiem na to, aby na uznanie zasłużyć, choćby tylko dla stateczności pracy mojej. Dar ten jednak przenosi zasługi moje. Wierzę, że chciano tak wielkim darem nagrodzić tylko wytrwałość moją w postawionym sobie programie pracy publicznej, której przez cztery dziesiątki lat pozostałem wierny. W tem znaczeniu przyjmuję ten wieniec jako nagrodę za wytrwałość na posterunku. Z posterunku tego nie zszedłem nigdy, aby na innych zagonach szukać lepszych zysków. Przyjmuję z wdzięcznością tę nagrodę tak hojną za wytrwałość moją z tem jednak zastrzeżeniem, że nie zamyka ona dotychczasowej pracy mojej, ale będzie podnietą do dalszej. (Oklaski). Tym wszystkim, którzy się na ten dar złożyli, wyrażam przez ciebie, szanowny panie prezesie, najserdeczniejsze moje podziękowanie. (Huczne oklaski).

W dalszym ciągu wręczyli jubilatowi dyplomy na członka honorowego: akademik Pieracki, prezes Czytelni akademickiej imieniem tego towarzystwa, oraz dr. Pomianowski imieniem Kasyna miejskiego, poczem wszyscy zasiedli do zastawionych w głównej sali Kasyna stołów.

Honorowe miejsce naturalnie oddano jubilatowi, po prawej i lewej jego ręce zasiedli pp. prezydent m. Mochnacki i rektor Ćwikliński, naprzeciw wiceprezydent Marchwicki, dalej ks. arcyb. Issakowicz, Wojciech hr. Dzieduszycki, Karol Brzozowski, rektor Małecki, radzca Wydziału kraj. Romanowicz, profesorowie uniw. Roman Pilat, Tadeusz Pilat, Finkel, Dembiński, Kalina i inni, posłowie m. Lwowa Goldman i Michalski itd., itd., ogółem przeszło dwieście osób, reprezentujących wszystkie sfery inteligencyi naszego miasta.

Pierwszy toast w czasie biesiady na cześć jubilata wzniósł rektor dr. Ćwikliński. Okrzyk: „Niech żyje!“ powtórzyli wszyscy z zapałem. Imieniem powieściopisarzy polskich przemówił p. Krechowiecki.

Na powyższe przemowy odpowiedział p. Zacharyasiewicz:

„Zaszczyt dla mnie nie mały, żeście mię zawezwali, abym stanął przed wami dla obrachunku długoletniej mojej pracy. Pośpieszyłem na to wezwanie w nadziei, że będziecie pobłażliwi, że zechcecie tylko dobre chęci moje ocenić, co zrobić chciałem i mogłem. Tymczasem zamiast życzliwego uznania, spotyka mię nagroda tak hojna i tak sowita zapłata, że dalej nieco po za pracą moją szukać muszę powodów, które was, moi panowie, skłoniły do takiego postępowania. Powody te, jak mi się zdaje, są dwojakiego rodzaju. Społeczeństwo, jak człowiek pojedyńczy, potrzebuje pewnego wychowania. Rozsądna matka daje dziecku pieniądz, aby on przez jego rękę przeszedł do ręki ubogiego jako jałmużna. Dziecko odczuwa wtedy zadowolnienie dobroczynności i uczy się być dobroczynnem. Otóż i społeczeństwo potrzebuje owego prądu ożywczego, jakiem są szlachetne i podniosłe uczucia. Prądy takich uczuć przenikają organizm jego, wzmacniają go i czynią odpornym na pociski różnorakiej niedoli. Czyimże obowiązkiem jest wprowadzić społeczeństwo w sferę tych prądów szlachetnych i podniosłych uczuć, jeżeli nie tych mężów, którzy pracą, nauką i publicznem zaufaniem stoją na czele społeczeństwa, a których dziś widzę przed sobą? W poczuciu tego szczytnego obowiązku urządziliście dzisiejszą uroczystość. Z ogniska jej ma daleko rozejść się ten prąd szlachetnego i podniosłego uczucia, które jest podstawą karności i siły społeczeństwa. Jest to uczucie wdzięczności dla tych, któ zy bezinteresownie na niwie publicznej pracują. Wdzięczność uszlachetnia, miarkuje popędy ujemne, skupia ogniwa społecznego łańcucha, bez których nie ma zdrowego społeczeństwa. Otóż wy, jako przewodnicy społeczeństwa, uznaliście za stosowne wprowadzić je w prąd tego pięknego, szlachetnego uczucia. Ma ono zakosztować tej szlachetnej rozkoszy, a zakosztowawszy, pragnąć dalej. Zdaje się, że taki cel pedagogiczny miały u starożytnych narodów owe uroczystości nagradzania publicznie bohaterów i wieńczenia poetów. Społeczeństwo ówczesne uczyło się niejako pojmować uczucia szlachetne i wyższe. Uczyło się cenić i nagradzać bohaterów, czcić talent, siłę i pracę, a czując cześć dla nich, stawało się także bohaterskiem, silnem i pracowitem, chciwem kształcenia wyższych talentów. Drugi cel, jaki dawniejsi przodownicy mieli, a dzisiejsi mieć powinni na oku, jest: aby młodemu pokoleniu dać przykład, jak się ceni i nagradza praca, dla ogółu podjęta i do takiej pracy je zachęcić. Otóż, zdaje mi się, że w tych dwóch powyższych celach, kazaliście mnie, moi panowie, stanąć przed sobą, aby ze mnie dać przykład dla tak pięknej, a dla społeczeństwa koniecznej nauki. Jeżeli więc na wasze wezwanie stanąłem, to uczyniłem to tylko w poczuciu obowiązku, że staję nie jako cel tak hojnej nagrody waszej, która moje zasługi podnosi, ale że służę wam, jako środek wypowiedzenia społeczeństwu wielkiej a zbawiennej nauki i wprowadzenia jej w prąd owych uczuć szlachetnych i podniosłych, które wzmacniają jak lecznicze prądy elektryczne. I taka służba dla ogółu jest zaszczytem. I za nią jestem wdzięczny, że pozwoliliście mnie ją spełnić. I tylko ze stanowiska tej roli mojej przyjmuję od was dzisiejsze zaszczyty, które złączone z tem, czego w dawnej naszej stolicy nad Wisłą doznałem, stanowią sowitą nagrodę za wszelkie trudy i ciernie długoletniej pracy mojej. Wlewa ona nowe siły we mnie, aby w tej pracy dalej nie ustawać!“ (Oklaski).

Przemawiali dalej p. Platon Kostecki imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Romanowicz, ks. prałat Gnatowski, Jan Styka imieniem malarzy, akademik Pieracki imieniem młodzieży, a sędziwy poeta Karol Brzozowski wygłosił gorący wiersz na cześć jubilata. Szereg toastów zakończył dr. Pomianowski wznosząc „Kochajmy się“.

Następnie odczytano mnóstwo telegramów, które nadesłano z życzeniami dla jubilata. Nadeszło ich bardzo wiele z Królestwa, ze wszystkich stron Galicyi, z Poznańskiego, ze Szląska, z Francyi, Hiszpanii, Czech itd.

W czasie uczty przygrywała muzyka 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla.

* * *

Drugą częścią obchodu jubileuszowego był raut, urządzony wczoraj, w niedzielę, na cześć jubilata przez lwowskie Koło literacko-artystyczne. Raut wypadł również okazale jak uroczystość sobotnia. Salony Koła przystrojone były w odświętną szatę, w głównej sali zawieszono portret jubilata, pod nim srebrny wieniec, ofiarowany mu w sobotę, obok zaś na wzniesieniu umieszczono inne dary i dyplomy honorowe, oraz zebrane razem wszystkie dzieła jubilata.

Przed rozpoczęciem rautu deputacya „Czytelni dla kobiet“ wręczyła jubilatowi wieniec uwity z liści laurowych, związany szarfami o barwach narodowych z napisem „Zasłużonemu pisarzowi i patryocie wyrazy czci i hołdu składa Czytelnia kobiet. 16/VI 1895“. Jubilat podziękował za dar ten w kilku słowach, poczem p. Bolesław Lewicki odczytał nadesłane jeszcze w ciągu dnia wczorajszego telegramy i pisma gratulacyjne.

Około ¼10 rozpoczęły się produkcye artystyczne. Artysta naszej sceny p. Roman Żelazowski wygłosił prześliczny wiersz, napisany na cześć jubilata przez p. St. Rossowskiego.

Część wokalną programu wypełnili: panna Szlezygier i p. Teod. Borkowski, część muzyczną pianistka panna Setmayer, oraz pp. Wolfsthal i Fr. Neuhauser. P. Czermakowa wygłosiła z przejęciem się „Ojcze nasz“ Ujejskiego.

Po produkcyach liczne grono zasiadło do stołów, przyczem posypały się wymowne toasty, które kolejno podnosili pp. hr. Dzieduszycki, ks. prof. Gnatowski, Starkel, Kostecki i w. i. Dopiero po północy opróżniły się salony „Koła“ i zakończyła się uroczystość jubileuszowa.

Wystawa poznańska.

Poznań 12 czerwca.

Wystawa przemysłowa, jak na konkurs prowincyonalny, przedstawia się dość imponująco. Co prawda, czysto prowincyonalną nie jest; dość znaczna liczba wystawców z najrozmaitszych okolic Niemiec, a w części nawet z zagranicy, nadaje jej charakter więcej powszechnej niż prowincyonalnej. Ostatnia wystawa w Poznaniu odbyła się w roku 1872. Obejmowała ona nietylko przemysł, ale i rolnictwo; urządzali ją sami Niemcy. Tegoroczna jest wyłącznie przemysłową, bo rolnicy nie chcieli występować z popisem. Pierwotnie noszono się z myślą urządzenia w Poznaniu wystawy rolniczo-przemysłowej, aby i rolnictwu, tej najważniejszej u nas gałęzi krajowego gospodarstwa, dać sposobność wykazania swego rozwoju. Projekt ten jednak spotkał się ze stanowczym oporem rolników. Dziwić się temu trudno. Pod względem technicznym, coprawda, rolnictwo poznańskie nie potrzebuje się obawiać porównania z zachodniemi prowincyami monarchii pruskiej, niestety jednak, z racyonalną uprawą ziemi i hodowlą bydła, z zastosowaniem w praktyce gospodarczej wszystkich wynalazków i odkryć wiedzy rolniczej, nie postępuje ręka w rękę zwiększenie się dochodów z majątków, nie polepsza się położenie ekonomiczne rolników. Przeciwnie, położenie to, skutkiem fatalnych dla rolnictwa wogóle, a rolników Poznańskich w szczególności, konjunktur staje się z każdym rokiem rozpaczliwsze. Z wyjątkiem też kilku, lub w najlepszym razie kilkunastu rodzin wyjątkowo bogatych, posiadających znaczne kapitały ruchome, wszyscy tutejsi właściciele ziemscy obu narodowości, przy dalszem trwaniu dzisiejszych warunków ekonomicznych skazani są na mniej lub więcej powolną, lecz prawie niechybną ruinę. Przy teraźniejszych cenach zboża i innych płodach rolnych rolnik nietylko nie jest w stanie osiągnąć jakichkolwiek zysków ze swej produkcyi, lecz przeciwnie, narażony jest na mniej lub więcej znaczne straty. Ponieważ zaś przytem większość naszych majątków ziemskich jest obdłużona prawie do wysokości swej wartości, przeto upadek materyalny właściciela jest w największej liczbie wypadków kwestyą niedalekiej przyszłości.

Do niezbyt dawna jeszcze korzystnie rozwijający się przemysł rolniczy, cukrownictwo i gorzelnictwo przychodziły rolnictwu z dość skuteczną pomocą. Powstawały więc jak grzyby po deszczu cukrownie i gorzelnie, a następstwem tego wyścigu była nadprodukcya. Cukrownie w Poznańskiem przed kilkunastu laty, które wypłacały akcyonaryuszom 90%, teraz żadnych prawie nie przynoszą zysków, a chcąc się utrzymać, wyzyskują plantatorów buraków. Cena centnara buraków wynosząca w roku zeszłym jeszcze około 90 fenigów, spadnie w tym roku do 60 fenigów. Rozumie się samo przez się, że cena ta, zwłaszcza przy coraz większej drożyźnie robotnika, nie pokryje kosztów produkcyi. I gorzelnictwo, które dawniej tak bardzo przyczyniało się do podniesienia tutejszego rolnictwa, od lat już kilku głównie skutkiem nowego systemu opodatkowania rozpaczliwie robi bokami, i rolników, zmuszonych do produkcyi okowity, w celu zapewnienia sobie wywaru dla bydła, na dotkliwe naraża straty. Uchwalone zaś przed kilku tygodniami przez parlament niemiecki premie czynszowe, podług wszelkiego prawdopodobieństwa jedynie handlarzom i spekulantom cokolwiek znaczniejsze przyniosą zyski. Wszystko to utrudnia tak już dość smutne położenie tutejszego rolnictwa, zagraża niebezpieczeństwem nie już ruiny jednostek, lecz ogólnej klęski społeczno-ekonomicznej.

Budynki wystawowe rozmieszczone są na znacznym obszarze esplanady za Bramą berlińską, w pobliżu dworca centralnego kolei żelaznej. Dojeżdżając koleją do Poznania od strony Gniezna, widzi się z okna wagonu cały szereg kiosków różnokolorowych, nad którymi powiewają flagi. To wystawa. Architektura budynków — w stylu wystaw prowincyonalnych. Większe, są to zwykłe szopy, przybrane gzemsami drewnianymi i upstrzone festonami; mniejsze mają wdzięk uróżowanej kokietki: nie ładne to, ale widocznie przeznaczone do podobania się patrzącym. Tę intencyę czuje się w karbowanych kolumnach, podtrzymujących sklepienia, w nadzwyczajnego kształtu kopułach i wieżyczkach. Są tu wreszcie dwie budowle, przeznaczone do olśnienia wyobraźni tłumów, ale te właśnie najmniej się konstruktorom udały. Jedna przedstawia — browar z mostem zwodzonym; druga — nie wiem co. Obie ciężkie i niezgrabne. Na szczęście obie schowane w gąszczu drzew, pokrywających esplanadę. Bujne zalesienie placu wystawowego osłania budynki i łagodzi wrażenie ich banalności. Jest się tu jakby w parku, z którego na lewo w dole widzi się rozległe pola i łąki. Masa zieleni. Byłoby ładniej niezawodnie, gdyby pousuwać te pstre budki i kioski; lecz wówczas — nie byłoby wystawy.

Więc wystawa, dzięki szczęśliwemu wyborowi miejsca, sprawia w całości miłe wrażenie. Ciekawi szczegółów o przedmiotach wystawionych znajdą je w katalogach. Dotychczas wyszedł jeden niemiecki, nakładem znanej firmy Rudolfa Mossego w Berlinie, bardzo gustownie wydany. Drugi polski, wydrukowany tak niegramatycznie, że aż wstyd. Drukuje się też w kiosku drukarza Merzbacha na placu wystawy *Gazeta wystawy poznańskiej*, urzędowy organ komitetu, wychodzący codziennie w dwóch edycyach, niemieckiej i polskiej.

W katalogu niemieckim mieści się między innemi praca dra Karola Hampke, sekretarza poznańskiej izby handlowej, p. t „Einiges über die Industrie in der Provinz Posen“. Z urzędu swojego autor posiadał, zdaje się, wszystkie warunki, ażeby nas o stanie przemysłu poznańskiego poinformować. Tymczasam dowiadujemy się od niego z żalem, że nie miał odpowiednich materyałów. Chcąc znaleźć dane do obrazu, których mu brakowało, p. Hampke rozesłał do landratów i burmistrzów cyrkularz z prośbą o ich dostarczenie. Ale nie wszyscy odpowiedzieli mu, a w liczbie dostarczonych odpowiedzi wiele się mieści niezadawalniających. To też p. Hampke wyznaje sam, że praca jego daje zaledwie niedokładny szkic obrazu. W takich warunkach trudno jest wykazać, jakie rzeczywiście postępy, w stosunku do przeszłośc, poczynił przemysł poznański. Rozwija on się wprawdzie, pomimo wielu niesprzyjających okoliczności. Krajowi temu brak węgla i żelaza, a także dogodnych i tanich połączeń komunikacyjnych z okolicami, z których się węgiel i żelazo sprowadza. Brak mu rzek spławnych i kanałów. Brak mu nareszcie rozgałęzionej komunikacyi kolejowej ze wschodnim rynkiem zbytu. Jednakże fabryk przybywa, powstają nowe gałęzie przemysłu, rozwijają się dawne.

Dziś, co najwyżej wolno skonstatować fakt, że kraj ten przemysłowo nie śpi. Miał reputacyę rolniczego, a pokazuje się, że jest w wielu gałęziach niemniej przemysłowym od innych prowincyi państwa pruskiego. Aby się o tem przekonać, dość jest spojrzeć na listę fabryk w trzydziestu powiatach okręgu poznańskiego i bydgoskiego. Mieści się tam: 116 gorzelni, 93 cegielni, 55 tartaków, 53 młynów, 38 browarów, 28 fabryk maszyn i odlewni żelaza, 25 fabryk cygar i papierosów, 16 fabryk starki i syropów, 12 cukrowni, 9 fabryk sztucznych dachówek, 5 fabryk cementu, 9 destylarni, 5 fabryk mebli, 5 garbarni, 5 hut szklannych, 3 olejarnie, 3 mydlarnie, i wiele innych — razem 515. A mowa tutaj tylko o większych fabrykach. W ogóle prowincya poznańska, której rozległość wynosi 8 proc. obszaru całego państwa pruskiego, a ludności blisko 6 proc ogółu ludności tegoż państwa, produkowała już w roku 1893 16 pr. całej produkcyi alkoholu Prus, w roku 1894 12 proc. całej produkcyi cukru w Prusach Pomijamy inne gałęzie przemysłu, dla których brak dokładnych danych.

Zachodzi pytanie, jaki jest udział w tym ruchu przemysłowym ludności polskiej, a jaki niemieckiej?

Na to również trudno jest dać dokładną odpowiedź z kilku przyczyn. Pierwszą z nich jest, że nie wszystkie fabryki krajowe wzięły w wystawie udział, i niepodobna ściśle określić stosunku wystawiających do nie wystawiających. W czasie pierwszych przygotowań do wystawy, zdania były podzielone między polskimi wystawcami, czy brać lub nie brać udziału w wystawie. Tych niepewności skutkiem było, że wielu, choć dziś tego żałuje, nie posłało swoich wyrobów na wystawę. Drugą przyczyną to, że katalog wystawy nie klasyfikuje wystawców podług narodowości. A szkoda, bo jest to kwestya również żywo interesująca nas, jak Niemców, którzy pilnie czynią porównania swojej i naszej pracy i będą żałowali, że porównania te mogą być tylko przybliżone.

Lecz skoro inne być nie mogą, więc trzeba i na takich poprzestać. Za źródło zestawień służy katalog. Obejmuje on 623 wystawców. Nie wszyscy oni jednak pochodzą z Księstwa. Komitet wystawy rozesłał zaproszenia po całych Niemczech i nawet po zagranicy. Chodziło mu niezawodnie o to, żeby przez nagromadzenie wyrobów postronnych bardziej zainteresować nią inne kraje i okolice, a zarazem, żeby ją uczynić bardziej pouczającą dla miejscowych przemysłowców. Miał zapewne słuszność, tak rozumując, choć wystawa straciła przez to swoją wyłączność „prowincyonalną“. Prowincya poznańska przeważa; ale postronni wystawcy stanowią mniejszość pokaźną, gdyż jest ich 203.

Kiedy od liczby ogólnej 623 odejmiemy 203 wystawców z Berlina, Wrocławia, Lipska, Hamburga, Wiednia i z innych miast niemieckich, pozostanie na Księstwo wystawców 420. W tej ostatniej liczbie mieści się, według brzmienia nazwisk, uzupełnionego prywatnemi naszemi informacyami 180 wystawców Polaków; Niemców zatem 240, czyli że stosunek Niemców do Polaków jest jak 4 do 3-ch. Zważywszy wspomniane wyżej początkowe wahania wystawców polskich, wypadnie uznać, że cyfry te nie wyrażają dokładnie stosunku sił rzeczywistych obu stron. Raczej postawienie tych cyfr w odwrotnym porządku, byłoby może bliższe prawdy.

W braku pewności wszakże, trzeba poprzestać na prawdopodobieństwie, które powiada, że siła obu stron jest prawie równa i że Niemcy, pomimo kapitałów i wyższej kultury przemysłowej, nie zdołali nas tak dalece wyprzedzić, żeby nam nie wolno było myśleć o współzawodnictwie. Świadomość tego faktu sprawi niezawodnie mocne wrażenie na tutejszej publiczności i stanie się zachętą do pracy, bodźcem do przedsiębiorczości.

G. P.

Sprawy parlamentarne.

W sytuacyi politycznej nie zaszła od soboty żadna zmiana. Stronnictwa unikają na razie wszystkiego, co może przyśpieszyć wybuch przesilenia i dlatego przerwano w sobotę posiedzenie komisyi dla reformy wyborczej przed zarządzeniem głosowania nad §. 1 projektu subkomitetu, ustanawiającym podział nowej kuryi wyborczej na dwie klasy, któremu lewica stanowczo się sprzeciwia. Tymczasem zastanawiają się stronnictwa koalicyjne gruntownie nad wszystkiemi ewentualnościami, jakie pociągnąć może za sobą rozbicie koalicyi. Jutro będzie zapewne można wyrobić sobie już pojęcie, jak mniej więcej ułoży się sytuacya, gdyż dzisiaj wieczorem odbędzie się plenarne zgromadzenie niemieckiej lewicy, na którem powzięte być mają polityczne uchwały, obowiązujące bezwarunkowo wszystkich członków stronnictwa. Jeżeli do wieczora przyjdzie do jakiegoś porozumienia między lewicą a Słoweńcami, w takim razie — jak utrzymują w sferach parlamentarnych,—gabinet zażąda uchwalenia prowizoryum budżetowego na dłuższy czas, a Rada państwa, załatwiwszy reformę podatkową, na co wystarczy kilka posiedzeń, odroczoną zostanie do jesieni.

Nowa Presse, uchodząca za główny organ lewicy, w rzeczywistości jednak reprezentująca ostatnimi czasy tylko poglądy najradykalniejszych jej członków, przepowiada, że nie ma absolutnie żadnego wyjścia z obecnej zawikłanej sytuacyi, jak tylko wystąpienie lewicy z koalicyi i dymisya gabinetu. W sferach parlamentarnych opowiadają niektórzy, że *Nowa Presse* nietylko z powodu kwestyi cylejskiej pragnie rozbicia koalicyi, ale także z powodu reformy podatkowej, która dla wielkich kapitalistów nie jest korzystną, wreszcie także z powodu reformy wyborczej, gdyż chciałaby ona udaremnić w ogóle wszelką reformę. W ogóle najrozmaitszych pogłosek kursuje w Wiedniu bardzo wiele, co świadczy, że zapanował kompletny chaos w rozumieniu sytuacyi i w dążnościach. Dymisyę swą, jak twierdzi *Nowa Presse*, wręczy ks. Windischgraetz Cesarzowi już tymi dniami. Zarazem w obec tego, że budżet nie jest jeszcze uchwalony, podaje ten organ kombinacye, w jaki sposób prowadzona będzie gospodarka państwowa aż do definitywnego wyklarowania sytuacyi. Otóż zdaniem *Nowej Pressy* są dwie drogi: albo gabinet za zezwoleniem Cesarza zażąda uchwalenia prowizoryum budżetowego na dłuższy przeciąg czasu, a następnie ustąpi, albo też pomimo, że poda się się do dymisyi, prowadzić będzie jeszcze przez pewien czas agendy państwowe i starać się będzie przeprowadzić w izbie budżet na rok bieżący. Ta druga droga jednak, - jak utrzymuje *Nowa Presse*, jest trudniejsza, gdyż lewica nawet dymisyonowanemu gabinetowi nie uchwali budżetu, w którym znajduje się pozycya na gimnazyum cylejskie.

Stanowisko zajęte przez *Nową Pressę* w sprawie obecnego przesilenia odsłania wielką irytacyę. Organ ten usiłuje całą winę zwalić na prezesa gabinetu ks. Windischgraetza i zarzuca mu, że on zajął jednostronne stanowisko i protegując frakcyę klerykalną (tak *Nowa Presse* nazywa klub Hohenwarta) popchnął lewicę do opozycyi.

Odpowiada na te zarzuty *Fremdenblatt*, że gdyby ks. Windischgraetz naprawdę chciał wyzyskać koalicyę na korzyść partyi klerykalnej, to to byłoby musiało wywołać wstrząśnienia w łonie gabinetu, w którym zasiadają dwaj reprezentanci lewicy. O takiem wstrząśnieniu jednak nigdy nawet mowy nie było. Zresztą gimnazyum cylejskie nie jest wcale sprawą, obchodzącą klerykalną partyę, a tylko ono stało się powodem przesilenia. Kwestya cylejska istniała od samego początku koalicyi i dziś stoi na tem samem miejscu, co w r. 1893, a jeżeli się w niej cokolwiek zmieniło, to tylko stanowisko zajęte przez lewicę niemiecką. Że Słoweńcom przyrzeczono dać gimnazyum w Cylei, o tem, wedle słów *Fremdenblattu*, wiedziała lewica bardzo dobrze wstępując do koalicyi, wówczas jednak nie przypisywała temu przyrzeczeniu takiego znaczenia, jak dzisiaj.

O pobycie hr. Badeniego w Wiedniu pisze *Nowa Presse*, że jakkolwiek obiega pogłoska, iż hr. Badeni przybył tam jedynie w sprawie wyborów sejmowych, to jednak w poważnych sferach parlamentarnych wiadomo, że pobyt hr. Badeniego w Wiedniu stoi w związku z sytuacyą parlamentarną i choćby nawet nie był następstwem wezwania ks. Windischgraetza, to jednak odpowiada jego życzeniom. Hr. Badeni ma bowiem wielki wpływ na Koło polskie, więc rząd ma nadzieję, że będzie się on starał skłonić posłów polskich do pośredniczenia w kwestyi cylejskiej między interesowanemi stronnictwami.

Jeden z redaktorów *Nowej Pressy* miał podobno rozmowę z hr. Badenim, który wedle relacyi tego dziennika miał się wyrazić w te słowa: „Przybyłem do Wiednia w sprawie galicyjskich wyborów sejmowych. Spodziewałem się załatwić tę sprawę teraz, gdyż mniemałem, że zastanę już w Wiedniu przezwyciężone najniebezpieczniejsze szkopuły parlamentarnej sytuacyi. Niestety znajduję wszystko w zamięszaniu.“ Na uwagę, iż obecność hr. Badeniego w Wiedniu nie minie zapewne bez tego, aby rząd nie skorzystał z jego rady i inicyatywy i że znajdzie jakieś wyjście, odpowiedział Namiestnik: Niestety mam mało nadziei, gdyż u wszystkich stron znajduję mało dobrej woli. Chwilowo nie widzę zgoła, jakiego środka wyjścia możnaby się chwycić w tej trudnej sytuacyi.

* * *

Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej na sobotniem posiedzeniu przyjęła całe extraordinarium wydatków wojskowych. Na dalsze zakupno karabinów repetyerowych uchwalono szóstą ratę w sumie 1,800,000 zł., a na ulepszenie baraków w Galicyi 859.000 zł. jako część całego kredytu 2,000.000 zł. Minister wojny wykazał bowiem, że baraki te, budowane z wielkim pospiechem, potrzebują koniecznie rozmaitych ulepszeń, ażeby mogły odpowiadać swemu celowi jeszcze przez szereg lat.

KRONIKA.

Lwów 17 czerwca.

Wybory do sejmu. Centralny komitet przedwyborczy dla Galicyi wschodniej ukonstytuował się wybierając prezesem w miejsce ks. Adama Sapiehy, który złożył godność prezesa komitetu, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Wiceprezesem wybrano dra Tadeusza Skałkowskiego, a sekretarzem p. Albina Rayskiego.

Dar. Pogorzelcom gminy Chołojów, w powiecie kamioneckim, udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 400 złr.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało koncypientów niższo austryackiej prokuratoryi skarbu dr. Eugeniusza Łopuszańskiego i dr. Jana Miczyńskiego koncepistami w etacie galicyjskiej prokuratoryi skarbu. — Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego Mieczysława Zawadzkiego auskultantem sądowym.

Pani Helena Modrzejewska przybyła w sobotę wieczorem do Lwowa. Znakomitą artystkę powitał na dworcu kolei dyrektor teatru p. Zygmunt Przybylski, wręczywszy jej prześliczny bukiet białych róż Jutro pierwszy jej występ w „Księżnej Jerzowej".

Ślub. W Krakowie odbył się ślub panny Kazimiery Motkowskiej z p. Kazimierzem Kalinowskim, dziennikarzem.

Cesarz przybędzie we wrześniu r. b. na manewry do Galicyi. Według dotychczasowych dyspozycyi bowiem uda się Cesarz dnia 8 września do Szczecina na wielkie manewry niemieckie, dokąd Go zaprosił cesarz Wilhelm. Z Niemiec przybędzie Cesarz do Galicyi na manewry, a stąd odjedzie do Siedmiogrodu Około 28 września ma powrócić do Wiednia.

Zwiedzanie Wieliczki. W niedzielę dnia 30 czerwca odbędzie się zwiedzanie sławnych w całym świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznaczony jest jak zwykle na dobroczynne cele. Kopalnia zostanie rzęsiście oświetloną Bilety wstępu można zamawiać w księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie.

Koncert ogrodowy. We wtorek dnia 18 bm. odbędzie się w ogrodzie Jezuickim koncert muzyki wojskowej 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Wstęp 20 ct. Dochód przeznaczony na fundusz Towarzystwa „Białego Krzyża". Początek o godzinie 5 po południu.

Wczorajszy wyścig cyklistów miał sześć biegów. W pierwszym na wysokich bicyklach zwyciężył Tadeusz Kuschée, w drugim na rowerach Krakowianin Antoni Tuch; w trzecim, najważniejszym, wynoszącym 10.000 m., dr. Dawidowski; w czwartym na rowerach podwójnych pp. Tuch i Friedrich, w piątym Friedrich, a w ostatnim, zaimprowizowanym biegu „pobitych", p. Turzański. Odznaczyli się nadto pp. Domiczek, Ligęza, Niementowski, Romaszkani Zandler, którzy dobiegli do mety w drugiej lub trzeciej kolei. Nagrody były honorowe.

W Stryju, jak donosi tamtejszy *Kuryer*, ma powstać wyższy zakład naukowy dla panien.

Ryszard Genee, znany kompozytor, umarł w Badenie. Genée urodził się w Gdańsku. Był dyrektorem orkiestry w Rosyi, w Prusiech i w Bawaryi. Jako kompozytor dość popularnych operetek, do których sam dorabiał libretta, odznaczył się głównie w kierunku muzyki z zacięciem humorystycznem.

Tegoroczny zjazd Towarzystwa pedagogicznego, 20ty z rzędu, odbędzie się w Wadowicach.

Zjazd prawników. Program II zjazdu członków krajowych towarzystw prawniczych w Stanisławowie jest bardzo obfity. Zjazd trwać ma 3 dni, a zapowiedziano nań tak liczne odczyty i wykłady w najżywotniejszych kwestyach prawniczych, że uczestnicy będą musieli pracować z wysiłkiem, aby cały nagromadzony materyał przedyskutować. Wykłady będą się odbywać codziennie przed południem i po południu, a ze znacznej ich liczby wymienimy tylko odczyt o obawach i nadziejach z powodu reformy procedury cywilnej, o reformie podatkowej, o potrzebie pomnożenia sił sądowych w kraju i t. d. Po za częścią naukową przygotował komitet bardzo ładny program zabawowy dla uprzyjemnienia członkom zjazdu i ich rodzinom pobytu w Stanisławowie. Wycieczka do Woronienki i wspólna biesiada w miejsce zapowiedzianego bankietu są głównymi punktami tego programu. Wycieczka do Woronienki zajmie cały dzień; odbędzie się osobnym pociągiem, który w najpiękniejszych miejscowościach zatrzywa się, ażeby umożliwić członkom robienie wycieczek pieszych i oglądanie wspaniałych widoków i arcydzieł polskiego budownictwa krajowego. Wspólna uczta odbyć się ma w ten sposób, iż będzie to zebranie członków i ich rodzin w rodzaju zabawy ogrodowej lub festynu tak, że nie będzie żadnych obowiązkowych składek, co przy dawniejszych kosztownych bankietach niejednego z członków odstraszało.

Rumuńskie paralelki w Czerniowcach Rumuni bukowińscy niezadowolnieni z istniejących przy gimnazyum w Suczawie paralelek z rumuńskim językiem wykładowym, postanowili skorzystać ze sposobności zaprowadzenia ruskich paralelek w gimnazyum czerniowieckiem i zażądać także dla siebie takich samych paralelek, co miałoby ten skutek, że pod skrzydłami czerniowieckiej dyrekcyi gimnazyalnej kształciłyby się aż trzy narodowości: niemiecka, rumuńska i ruska, oraz trzy różne rasy: germańska, romańska i słowiańska Byłby to zatem unikat w szkolnictwie Otóż znany poseł czerniowiecki Lupul przedstawił na ostatniem posiedzeniu komisyi budżetowej Izby posłów rezolucyę, domagającą się wprowadzenia rumuńskiego wykładu do gimnazyum w Czerniowcach. Rezolucyę tę minister Madejski przyjął do wiadomości, zwracając uwagę na to, że projekt zaprowadzenia ruskich paralelek przy mającem powstać drugiem gimnazyum czerniowieckiem jest już gotowy, gdy tymczasem paralelki rumuńskie stanowią zupełnie nowy postulat którego nie można brać pod uwagę teraz, gdyż opóźniłoby to jedynie otwarcie drugiego gimnazyum. A ponieważ Rumuni posiadają już swoje gimnazyum w Suczawie, mogą zatem cierpliwie poczekać z dalszemi swojemi życzeniami.

W sprawie defraudacyi, popełnionej w urzędzie podatkowym w Pilznie, donoszą, że defraudant, poborca Wojciech Krzeptowski pozostawił list, w którym przyznając się do winy podał także sposób dokonania czynu. Oto dorobił on klucze do kasy, za pomocą których, bez wiedzy kontrolera, mógł zabrać z kasy znajdujące się w niej pieniądze. Wobec pozostawionego przez defraudanta zeznania okazuje się w zupełności niewinność reszty personalu pilzneńskiego urzędu podatkowego. W Pilznie przypuszczają, iż Krzeptowskiego popchnął do zbrodni nieszczęśliwy wynik spekulacyi przy których utracił całe swoje mienie.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Tarnopolu Michała Ryża, który dnia 22 lutego b. r. zadusił swoją żonę.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we wtorek 18 bm. przed gmachem komendy korpusu. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Mikołajowie w dek. chołojowskim otrzymał ks. Jan Kazanowicz, dotychczasowy zarządzca tej parafii. — Prezentę na Hoszów otrzymał ks. Al. Bobikiewicz, wikary ze Stryja.

Lekarzami weterynaryi zostali następujący abituryenci tutejszej szkoły: Franciszek Augustyn z Łężyn, Józef Kuźniar z Łańcuta, Michał Matuszewski z Kołaczyc i Edmund Zbudowski ze Stańkowiec.

Wystawę róż otwarto w Krakowie w sobotę. Imponująco przedstawia się kolekcya róż z Miżyńca, obejmująca 200 krzewów.

Nauczanie potajemne. Rosyjski *Swiet* pisze: „Na mocy wydanych dnia 15 kwietnia 1892 tymczasowych przepisów o zapobieganiu nauce potajemnej w guberniach zachodnich w ciągu roku 1893 — jak widać z urzędowego sprawozdania za ten rok, pochodzącego z okręgu naukowego wileńskiego — wykryto i formalnie udowodniomo naukę potajemną w następujących wypadkach: w gubernii wileńskiej 31, w kowieńskiej 71, w grodzieńskiej 49, w mińskiej 16, w witebskiej 20, w mohylewskiej 4, ogółem w 191 wypadkach; z liczby tej 111 wypadków niedozwolonej nauki zdarzyło się wśród żydów, a reszta wśród ludności chrześcijańskiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że nauczanie polskie w okręgu wileńskim prowadzone jest w szerszych rozmiarach, dowieść jednak winy i ująć winnych nie tak łatwo, ponieważ księża coraz częściej organizują naukę tajną w formie nauki rodzinnej, kładąc całą siłę odpowiedzialności moralnej na matkę, która obowiązaną jest nauczyć dzieci modlitw polskich z książki do nabożeństwa." Dziennik rosyjski w dalszym ciągu domaga się, ażeby rząd zajął się energicznie tłumieniem „potajemnego nauczania". Jestto zatem sygnał do nowych prześladowań ludności polskiej na Litwie.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Do końca maja trwająca posucha znacznie uszkodziła oziminy, a przeszkodziła schodzeniu i rozwijaniu się zbóż jarych. Od początku czerwca mieliśmy kilka deszczów, które nieco — ale bardzo mało — stan ten poprawiły. Pszenica jest średnia, żyto znaczniej lichsze. Co do jarzyn, jęczmiona i owsy średnie, groch, bobik, wyka i koniczyna niezłe. Mieszanki średnie, hreczka zaczyna dopiero schodzić. Kartofle zeszły dobrze, buraki średnio. Łąki zapowiadają zbiór siana nędzny.

Tragedya miłosna rozegrała się w Medyolanie. Bohaterka jej, panna Lilli Lea, pochodzi z Wiednia i przez kilka sezonów była gwiazdą w teatrze *an der Wien*. Panna Lilla Lea, znana piękność i śpiewaczka operetkowa, przebywa obecnie w Medyolanie. Tam poznała się z 19-letnim młodzieńcem, nazwiskiem Giejstor, pochodzącym z Ukrainy. Młodzieniec, nadzwyczaj bogaty, przyjechał uczyć się śpiewu. Poznał się z uroczą Lilli i zagorzał do niej gwałtownym sentymentem miłosnym. Lilli nie odpowiedziała jednak afektowi. Rozszalały Giejstor przyszedł do niej w stanie podnieconym i oświadczył, że ją i siebie zabije. Artystka zaczęła go uspakajać, przyrzekać poprawę, a skorzystawszy ze sposobnej chwili, uciekła do sąsiedniego pokoju i zamknęła drzwi za sobą. Odrzucony amant nie namyślając się długo, strzelił do siebie dwa razy z rewolweru i po kilku minutach męczarni, wyzionął ducha. Młody Giejstor był jedynakiem, można więc sobie wyobrazić rozpacz rodziców. Chociaż panna Lea nie była winną jego śmierci, wzięła wypadek do serca i rozchorowała się ciężko.

Wyprawa do Brazylii. Dziś w poniedziałek odbędzie się w szkole im. Konarskiego ul. Leona Sapiehy l. 55 o godzinie 5 wieczór pożegnanie emigrantów wyjeżdżających do Brazylii we wtorek rano.

Zmarli. Adolf Koczyński, b. burmistrz Suczawy, jeden z najzasłużeńszych Polaków bukowińskich, umarł w Suczawie.

Ofiary. Na gimnazyum polskie w Cieszynie otrzymaliśmy z Uhnowa kwotę 47 złr. 50 ct. zebraną tam dnia 3 maja br..

Stan powietrza. T. o 8 rano +9° R. w poł. +12 R. Bar. 762. Spada. Deszcz pada od rana.

Z poezyi J. Zacharyasiewicza.

Jakoś mi tęskno, smutno i nudno...
Na polach — deszcz i mgły.
Kochać nie wolno, zapomnieć trudno,
A w sercu sny i sny!...

I nic nie widać — świata, ni ludzi,
Bo światem: ja i ty!
Ludzie mnie nudzą, świat cały nudzi...
Na polach deszcz i mgły...

Na pola zejdzie słoneczko z nieba,
Lecz dla nas — zawsze mgły!
Kochać nie wolno, zapomnieć trzeba,
A w sercu sny i sny!...

Teatr. Dziś w poniedziałek ostatnie przedstawienie słynnej „Podróży naokoło ziemi" Vernego. We wtorek „Księżna Jerzowa" komedya w 4 aktach Aleksandra Dumasa (syna), pierwszy gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej.

SPORT.

Mianowania do wyścigów konnych we Lwowie

Sekretaryat galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów ogłosił zamknięte z dniem 1 bm. mianowania czyli zapisy do wyścigów konnych, mających się odbyć we Lwowie w roku bieżącym. Są one nadzwyczaj liczne i spodziewać się należy żywego udziału, a tem samem wyścigów nader zajmujących.

Dzień pierwszy, czwartek 27 czerwca. I. Nagroda dam, meta 1600 metrów: Pawła Almasy'ego „Hercules", Józefa hr. Baworowskiego „Fred", Jana Fibicha „Extra" i „La Marquise", Kaspra Geista „Hervad" i „Tajtek", Józefa Krzysztofowicza „Gruzian Princess", Konstantego Korytowskiego „Floridor", Feliksa Scazighiny „Volosca", Władysława Schindlera „Fidelio", „Gretchen" i „Pirat"; Jana hr. Tarnowskiego „Szlachcianka" i „Telimena", Captain Trevertona „Rebus", por. K.Trzcińskiego „Tirvit", por. Fr. Weigla „Mameluck". — II. Nagroda „Count Alfred Potocki Memorial-Stakes". Nagroda Towarzystwa 1200 koron pierwszemu, 300 koron drugiemu koniowi, meta około 1200 metrów: Wł. Schindlera „Biegun", Jana hr. Tarnowskiego „Pogoda" i „Zawadyjaka. — III. Nagroda austryackiego Jockey-Clubu 2000 koron, meta około 1600 metr.: Kaspra Geista „Hugom", Józefa Krzysztofowicza „Arows-child", Alfreda Mysłowskiego „Perhaps", Feliksa Scazighiny „Zazula", Władysława Schindlera „Energie", Stanisława hr. Siemieńskiego „My-own", Jana hr. Tarnowskiego „Burza" i „Wiosna". — IV. Sprzedażny bieg Przedświta. Nagroda Towarzystwa 1000 koron pierwszemu, 200 koron drugiemu koniowi, meta około 1100 metrów: Jana Fibicha „Arachna", Kaspra Geista „Hugom" i „More II", Jana Mazewskiego „Pokusa", Alfreda Mysłowskiego „Lump", Feliksa Scazighiny „Gyerkőcz", Władysł. Schindlera „Energie", „Fidelio" i „Pirat", Captain Trevertona „Rebus". — V. Nagroda rządowa drugiej klasy, 4000 koron, meta około 2400 metrów: Józefa Krzysztofowicza „Arows-child", „Gruzian-Princess" i „Huragan", Oskara hr. Potockiego „Frant" i „Lita", Jana hr. Tarnowskiego „Szlachcianka" i „Telimena". — VI. Kołtowski bieg myśliwski. Nagroda 1000 koron, meta około 3200 metrów: Poruczn. Beckera „Aurelia", por. Gustawa bar. Deckena „Matador", por. Hugona br. Eltza „Kohinoor", por. Edw. Kollera „Schönau", Konstantego Korytowskiego „Borneo", por. Mieczysława Kozickiego „Rogneda", rotm. Józefa hr. Koziebrodzkiego „Combination" i „Mucha", por. Kundla „Mikado", Józefa Krzysztofowicza „Gruzian-Princess" i „Tankred", Antoniego Łukasiewicza „Bascule" i „Kwestarz", rotmistrza F. Michlstettera „Ritter Pasman", St. Pieńczykowskiego „Prezent", por. Rudolfa br. Pletzgera „Tuba", F. Proskowetza „Newton II", F. Scazighiny „Dämon", Wł. Schindlera „Gretchen", por. Henryka Schindlera „Perła", por. Aleks. br. Wasilko-Sereckiego „Landesüblich", por. Fr. Weigla „Iwan", por. Jana Rheina Wolbecka „Wolfsberg".

Dzień II. Piątek, dnia 28 czerwca. I Nagroda honorowa. Meta około 1800 mtr. Hr. Józefa Baworowskiego „Antipiryn", Kaspra Geista „Elsa", Juliana Klastersky'ego „Givont Bar-le-Duc", Konst. Korytowskiego „Floridor" i „Tankred", Jana Mazewskiego „Lithuania", Stan. Pieńczykowskiego „Prezent", Rud. Br. Pletzgera „Tuba", Feliksa Scazighiny „Puchner", Wład. Schindlera „Fidelio" i „Gretchen", por. Henr. Stadlera „Perła", por. Fr. Weigla „Nador II". II Stop- Steple-chase. Nagroda honorowa 50 dukatów w złocie. Meta około 4800 mtr. Por. Huga Br. Eltz'a „Blinkhoolie", por. Edw. Kollera „Giles" i „Surprise", kap. Antoniego Kronholz'a „Micado", Józefa Krzysztofowicza „Tankred", por. Kundl'a „Mikado", Ant. Łukasiewicza „Bascule", por. Gust. Mitlacher'a „Frou-Frou", Stan. Pieńczykowskiego „Troubadour", por. Rud. Br. Pletzger'a „Tuba", por. F. Proskowetz'a „Newtown II" i „Sara", Wład. Schindlera „Elvirka", por. Henr. Stadlera „Ideał", por. Włodz. Strohschneidera „King", por. ks. Ottona Windisch-Graetza „Felhoe". III Bieg myśliwski 21 Brygady Kawaleryi. Nagroda honorowa 400 koron pierwszemu, 200 koron drugiemu koniowi. Meta około 3600 mtr. Por. Beckera (13 p. uł.) „Aurelia", por. Hugo Br. Eltz'a (7 p. uł.) „Cherry-Ripe", por. Rud. Fischera (4 p. uł.) „John-Davis", rotm. Jana br. Hohenbühela (7 p. uł.) „Import", Edw. Kollera (7 p. uł.) „Harry-Hall" i „Schönau", por. Henr. Stadlera (7 p. uł.) „Ideał" i „Perła", por. Kaz. Trzcińskiego (4 p. uł.) „Chwat", por. Zborowicza (7 p. uł.) „Litwinka".

Dzień III Sobota, dnia 29 czerwca. I. Nagroda 1000 koron. Meta około 1600 mtr. Hr. Józefa Baworowskiego „Antipiryn" i „Hardzina", por. Jana Fibicha „Anitra", Kaspra Geista „Herwad" i „Tajtek", J. Mazewskiego „Pokusa", Scazighiny „Voloska", Wł. Schindlera „Fidelio" i „Schneewitchen", hr. Jana Tarnowskiego „Szlachcianka" i „Telimena", por. Kaz. Trzcińskiego „Tiryit", por. Fr. Weigla „Mameluck" i „Nador II". II. Nagroda austryackiego Jokey Clubu. 1600 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi. Meta około 1600 mtr. Hr. Józefa Baworowskiego „Fred", Kaspra Geista „Hugom" i „More II", Józefa Krzysztofowicza „Huragan", Alfreda Mysłowskiego senior „Lump", Fel. Scazighiny „Pearless" i „Zazula", Wład. Schindlera „Compagnon", „Egoist" i „Pirat", hr. Stan. Siemieńskiego „My-own" i „Napagedl", hr. Jana Tarnowskiego „Szlachcianka". III. Nagroda Chorostkowska 1700 koron pierwszemu, 300 koron drugiemu koniowi. Dla koni dwuletnich. Meta około 900 mtr. Wład. Schindlera „Biegun", hr. Jana Tarnowskiego „Pogoda" i „Zawadyjaka". IV. Nagroda rządowa I kl. 6000 koron. Meta około 2400 mtr. Stada Angern „Gounod", por. bar. Ludwika Erlangera „Nem-Kell", Kaspra Geista „Hervad" i „Tajtek", Józefa Krzysztofowicza „Arows-child" i „Huragan", Alfreda Mysłowskiego „Perhaps", hr. Oskara Potockiego „Fornaro", Fel. Scazighiny „Unser Graf" i „Zazula", Wład. Schindlera „Compagnon", „Egoist" i „Energie", hr. Stan. Siemieńskiego „My-own" i „Napagedl", hr. Jana Tarnowskiego „Burza", „Cham" i „Wiosna". V. Bieg z płotami (Hurdle-race). Nagroda 100 dukatów. Meta około 2400 mtr. Por. Pawła Almasy „Hercules", por. Jana Fibicha „Extra", Kaspra Geista „Elsa", Konst. Korytowskiego „Roy", por. Miecz. Kozickiego „Lilly of the Valley", Józefa Krzysztofowicza „Gruzian Princess", por. Kundl'a „Broisz", maj. Ljubisic'a „Pralat", Jana Mazewskiego „Lituania", rotm. Fr. Michlstettera „Ritter Pasman", por. Rud. br. Pletzgera „Tuba", por. F. Proskowetz'a „Caracalla", por. Wiktora Radics'a „Hajdamaka", Fel. Scazighiny „Puchner", Wład. Schindlera „Pirat" i „Schneewitchen", por. Kaz. Trzcińskiego „Tirvit", por. F. Weigla „Iwan". VI. Bieg myśliwski (Steeple-chase). Nagroda Towarzystwa 1200 koron pierwszemu, 300 koron drugiemu koniowi. Meta około 4000 mtr. Rotm. Brzozowskiego „Aldona", por. Gust. br. Decken „Matador", por. Hugana br. Eltz'a „Blinkhoolie" i „Kohinoor", por. Edw. Kollera „Schönau", Konstantego Korytowskiego „Borneo", por. Miecz. Kozickiego „Rogneda", rotm. Józefa hr. Koziebrodzkiego „Combination", Józefa Krzysztofowicza „Tankred", Ant. Łukasiewicza „Bascule", i „Kwestarz", rotm. Fr. Michlstettera „Ritter Pasman", Stan. Pieńczykowskiego „Prezent", por. Rud. br. Pletzgera „Mac-Kinley", Fel. Scazighiny „Dämon", Wład. Schindlera „Gretchen", por. Henr. Stadlera „Perła", por. bar. Aleks. Wasilko-Sereckiego „Landesüblich", por. Fr. Weigla „Mameluck", por. Jana Rheina-Wolbecka „Wolfsberg".

Dzień IV. Niedziela dnia 30 czerwca. II. Bieg myśliwski koni wierzchowych. Nagroda 500 koron. Meta około 3600 metrów. Por. Huga bar. Eltz'a „Kohinoor", por. Edwarda Kollera „Giles", rotm. Józefa hr. Koziebrodzkiego „Dido" i „Venus", Józefa Krzysztofowicza „Tankred", Władysł. Schindlera „Elrika", por. Henr. Stadlera „Ideał", por. Kazimierza Trzcińskiego „Chwat". — III. Bieg sprzedaży ogierów. Nagroda ministeryum rolnictwa 2600 koron. Meta około 3200 mtr. Józefa Krzysztofowicza „Huragan", Alfreda Mysłowskiego „Lump", St. Pieńczykowskiego „Prezent", hr. Oskara Potockiego „Dryblas" i „Fornaro", Wład. Schiudlera „Egoist", „Fidelio" i „Pirat", hr. Jana Tarnowskiego „Cham". — IV. Wojskowy bieg myśliwski. Nagroda 1.000 koron. Meta około 3600 mtr. Por. Beckera (13 p. ułan.) „Aurelia", rotm. Brzozowskiego (2 pułk uł.) „Aldona", por. br. Gustawa Decken (2 p. uł.) „Matador", por. Hugona br. Eltz'a (7 p. ułan.) „Cherry-Rippe", por. Rudolfa Fischera (4 p. ułan.) „John-Davis", rotm. Jana br. Hohenbühela (7 p. uł.) „Import", por. Edw. Kollera (7 p. uł.) „Harry-Hall i „Schönau", por. Miecz. Kozickiego (6 p. uł.) „Lify of the Valley" i „Rogneda", rotm. hr. Józefa Koziebrodzkiego „Mucha", por. w rez. Ant. Łukasiewicza (9 p. dr.) „Bascule" i „Kwestarz", rotm. Fr. Michlstettera (11 p. dr.) „Ritter Pasman", por. Gustawa Mitlacher'a (6 p. uł.) „Frou-Frou", por. St. Pieńczykowskiego (1 p. ułan. obr. kraj.) „Prezent", por. F. Proskovetz'a „Cast-off", por. Alfr. hr. Ségur-Cabanac (7 p. uł. „Master", por. Gust. Springera (11 p. uł.) „Fago", por. Henr. Stadlera (7 p. ułan.) „Perła", por. Włodz. Strohsehneider'a (6 p. ułanów) „King", por. Wiktora Wedel (11 p. uł.) „Cob", por. Fr. Weigla (6 p. uł.) „Nador II.", por. Ottona ks. Windisch-Graetz'a (1 p. uł.) „Felhohe", por. Jana Rheina-Wolbeck (1 p. uł.) „Wolfsberg", por. Zborowicza (7 p. uł.) „Litwinka".

Dzień V. Poniedziałek dnia 1 lipca. I. Bieg z płotami (Hurdle-race). Nagroda 1000 koron. Meta około 2400 metrów. Por. Pawła Almasy'ego „Hercules", por. Hugona br. Eltza „Cherry-Ripe", por. Jana Fibicha „Extra", Kaspra Geista „Elsa", Konst. Mora Korytowskiego „Roy", por. Miecz. Kozickiego „Lilly of the Valley", Józefa Krzysztofowicza „Gruzian-Princess", por. Kundl'a „Broisz", Jana Mazewskiego „Lithuania", rotm. Franc. Michlstettera „Ritter Pasman", por. Rud. br. Pletzgera „Tuba", por. F. Proskovetz'a „Caracalla", por. Wiktora Radics'a „Hajdamaka", Feliksa Scazighiny „Puchner", Wład. Schindlera „Pirat" i „Schneewitchen", por. Kaz. Trzcińskiego „Trivit", por. Fr. Weigla „Iwan". — II. Nagroda Antonińska 2000 koron. Meta około 3000 mtr. Stada Angern „Gounod", hr. Józefa Baworowskiego „Babieka", por. br. Ludwika Erlangera „Nemkell", Kaspra Geista „Tajtek", Józefa Krzysztofowicza „Arows-child" i „Huragan", hr. Oskara Potockiego „Dryblas" i „Lita", F. Scazighino „Unser Graf", W. Szindlera „Compagnon", „Egoist", „Energie" i „Pirat", St. Siemieńskiego „My-own" i „Napagedl", J. hr. Tarnowskiego „Cham" i „Wiosna". — III. Nagroda austr. Jockey-Clubu 1400 koron pierwszemu, 400 drugiemu, 200 trzeciemu koniowi. Meta około 2400 metrów. J. hr. Baworowskiego „Antipyrin", „Babieka" i „Hardzina", Por. Jana Fibicha „Extra", J. Krzysztofowicza „Gruzian-Princes", J. Mazewskiego „Lithuania", F. Scazighino „Pearless" i „Volosca", Wł. Schindlera „Fidelio", „Pirat" i „Schneewitchen", J. hr. Tarnowskiego „Szlachcianka" i „Telimena" IV. Nagroda lwowska 2500 koron pierwszemu, 500 drugiemu koniowi. Meta około 3200 metr. J. Krzysztofowicza „Arows-child", „Gruzian Princess" i „Huragan". O. hr. Potockiego „Fornaro" i „Frant", J. hr. Tarnowskiego „Szlachcianka" i „Telimena." V. Oficerski bieg myśliwski (Steeple-chase). Nagroda austr. Jockey-Clubu, 1600 koron pierwszemu, 400 drugiemu koniowi. Meta około 4000 metrów. Por. Beckera (12 p. uł.) „Aurelia", rotm. Brzozowskiego (2 uł.) „Aldona", por. G. hr. Deckena (2 uł.) „Matador", por. H. br. Eltza (7 uł.) „Blinkhoolie" i „Kohinoor", por. R. Fischera (4 uł.) „John Davis", rotm. Jana br. Hohenbühela (7 uł.) „Import", por. Edw. Kollera (7 uł.) „Harry-Hall" i „Schönau", por. M. Kozickiego (6 uł.) „Rogneda", rotm. hr. J. Koziebrodzkiego (1 uł.) „Combination" i „Mucha", rot. Fr. Michlstettera (11 p. drag.) „Stróż", por. Gust. Mitlachera (6 uł) „Frou-Frou", por. R. br. Pletzgera (13 huz.) „Mac-Kinley", por. Fr. Proskowetza (12 dr.) „Sara", por. A. hr. Ségur-Cabanec (7 uł.) por. H. Stadlera (7 uł.) „Ideał" i „Perła", por. W. Strohschneidera (6 uł.) „King".

Tak licznych mianowań jak tego roku na wyścigi we Lwowie od dawna, a może nigdy jeszcze nie pamiętamy; świadczy to o coraz większem zajęciu się hodowców i właścicieli stajen wyścigowych, wyścigami na torze lwowskim, które niezaprzeczenie niepospolicie się podnoszą. Jest to oczywiście zasługą energicznej i pożytecznej działalności galicyjskiego Towarzystwa wyścigowego a przedewszystkiem wydziału kierującego tą działalnością rozumnie i pożytecznie dla kraju

W mianowaniach tych zwrócić musi uwagę ta okoliczność, że do każdego z dwóch biegów koni dwuletnich, z których jeden odbywa się pierwszego a drugi trzeciego dnia wyścigów, zapisano tylko po trzy konie; a w dodatku jedne i te same trzy do każdego z nich — więc w rezultacie trzy konie do dwóch biegów!

Widocznie hodowcy nasi tracą ochotę do wyścigów koni dwuletnich w czerwcu, bo przychodzą do słusznego przekonania, że jeśli gdzie, to w Galicyi chyba najmniej godzi się dwulatkom kazać biegać już po czerwcu. Objaw to bardzo pocieszający a jeśli ten prąd trwać będzie dalej, to godzi się spodziewać, że nagrody na biegi dwulatek o tak wczesnej porze roku przestaną mieć racyę bytu „faute de combattans", bo chociaż gdzie indziej z powodu zakładów są „modne", ale w naszym kraju dla racyonalnej hodowli koni niepraktyczne a nawet szkodliwe. Stwierdziły to mianowania tegoroczne na tor lwowski, będące bądź co bądź wyrazem opinii hodowców i właścicieli koni wyścigowych nabytej doświadczeniem.

Co do pierwszego z tych biegów słyszeliśmy, jak czytając mianowania tegoroczne, ktoś zapytał:

— Ciekawa rzecz, dlaczego nie nazwano tego biegu „Nagrodą pamiątkową hr. Alfreda Potockiego", tylko po angielsku „Count Alfred Potocki Memorial-Stakes"? Hołd oddany ś. p. J Ekscellencyi i zasługom, które położył około chowu koni w kraju i monarchii, byłby ten sam, a dla wszystkich zrozumiały.

Zapytany odrzekł:

— Prawdopodobnie dlatego, że większość członków Wydziału Towarzystwa wyścigowego nie włada wcale językiem angielskim; ale już dawno pisał ś. p. Aleksander hr. Fredro, że:

„Zawsze to miło, czy polem czy lasem,
„Angielską milą przejechać się czasem".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 czerwca.

(Z.) Zawikłanie się wewnętrznej sytuacyi politycznej, tudzież podrożenie gotówki skłoniło dziś spekulantów naszych do przedsiębrania sprzedaży na wielką skalę. To też kursa spadały, pomimo, że tendencya targów berlińskiego i paryskiego oddziaływała raczej w kierunku zwyżkowym. W Berlinie bowiem wysuwa się znów na pierwszy plan kwestya konwersyi walorów pruskich i niemieckich, gdyż 3%-we konsole dosięgły kursu pari.

Sprawa pożyczki chińskiej zeszła więc na razie na dalsze pole, a sfery finansowe wszystkiemi siłami napierają na ministra finansów, aby zabrał się do konwersyi. Nasza giełda jednak nie może teraz iść za prądem berlińskim, gdyż zanosi się na to, że likwidacya miesięczna przyjdzie teraz z wielką trudnością, gdyż i koniec półrocza i wypłaty kuponów wymagać będą znacznych zapasów gotówki. To też już teraz dosyć trudno o nią. Zaczyna się więc powolny odwrót. Mimo to jednak spekulanci nie tracą nadziei, że uda się im jeszcze w ciągu tego lata zrobić nową haussę i dlatego dosyć niechętnie pozbywają się swoich papierów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·25, węgierskie 490·—, Anglobanki 172·50, Uniony 343·75, Bankvereiny 165·50, Länderbanki 284·75, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 327·—, Elbethale 299·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·40, austryacka złota 123·—, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·63, marki 11·87, ruble 1·30¼.

Wiedeń 15 czerwca. Spirytus 17·30—17·50.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 czerwca. Cesarz przyjmował wczoraj w południe na audyencyi prywatnej Namiestnika hr. Badeniego.

Belgrad 17 czerwca. Wczoraj o 10 rano było tu lekkie trzęsienie ziemi, które trwało trzy sekundy.

W Palance i Czuprii trzęsienie było cokolwiek silniejsze.

San Sebastian 17 czerwca. Załoga okrętu rosyjskiego, stojącego tu na kotwicy, zbuntowała się. Kapitan stłumił ten bunt. Dwóch majtków zraniono.

Wiedeń 17 czerwca. Cesarz przyjmował wczoraj po południu ks. Windischgraetza, a następnie ministra Bacquehema. Po tych audyencyach odbyła się długa narada gabinetowa.

Kostantynopol 17 czerwca. Opowiadają tu, że ambasador francuski Cambont prywatnie zawiadomił ambasadora angielskiego Currie, że gdyby Anglia zamierzała użyć gwałtownych środków względem Turcyi, to nie może liczyć w tem na pomoc Francyi.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 16 czerwca W. hr. Baworowski z Ostrowa. J. br. Rappé z Sambora. B. Śmiałowski z Stojaniec. M. Antoniewicz z Kut. Ks. A. Dwornicki z Uhnowa. K. Lipiński z Sanoka. J. Czerny z Pragi. L. S. Löwy z Wiednia. A. Stolzberg z Wiednia. A. Wechsler z Wiednia. T. Choromański z Odessy. T. B. Maciejowski z Odessy. J. Milliard z Paryża. M. Genzel z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Fr. Fleszar z Łańcuta. Wł. Podkowiński z Królestwa. Dr. J. Dornbaum z Czerniowiec. Dr. J. Auslaender z Czerniowiec. S. Badian z Czerniowiec. A. Choliński z Mikołajowa. J. Konkol z Kroscienka. C. Morpurgo z Wiednia. C. Cieńska ze Stanisławowa. A. Bilińska z Kozówki. E. Sirko z Ładyczyna. St. Walciszewski z Przemyśla. St. Święcka z Królestwa, E. Choromańska z Królestwa. J. Janesch z Jarosławia. Zygmunt i Jan Kozłowieccy z Królestwa. Magdalena i Maria Głębokie z Wołynia. L. Moszyńska z Rosyi. H. Hoffmann z Hołobutów. St. Walewski z Krakowa. J. Rokke z Tarnowa. Th. Dotzler z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. W. Kownacka z Świtażowa. A. Mazaraki z Nestorowiec. E. Zagórski z Kołodziejówki. M. dr. Straszewski z Krakowa. J. Czerniakowski z Kipiaczki. St. hr. Badeni z Branic. Wł. Gniewosz z Kontów. J. Janicka z Berezowicy. J. Gużkowski z Tarnopola. St. Stranyawsky z Wiednia. Wł. Wachol z Chorkówki. J. Tomanoczy z Temeszwaru.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221 — do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 449.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·20 do 98·90 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do 102.5) Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99.20.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5.72, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.20 do 59·80.

Wiedeń 17 czerwca (godz. 11 w południ.) Kredyty 407.12, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.75, Akcye tyton. 234.50, Staatsbahny 440.75, Lomb. (z kup.) 112.—, Elbethal. —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.45 Losy tureckie —·—

19)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Usiadła obok mnie, zdało mi się, że widzę w niej inną istotę: bardziej zrezygnowaną, cierpliwszą i poważniejszą jeszcze, gotową ponieść wszelkie skutki podejrzenia, lecz całem swem zachowaniem świadczącą, iż nie przewrotność serca, lecz jakieś niepojęte fatum postawiło ją w tej sytuacyi bez wyjścia.

Poddawała się losowi swojemu, jak pokonana królowa przemocy brutalnego zwycięzcy, wśród poniżeń nawet nie tracąc godności.

Spojrzała na mnie oczami w których przebijała bohaterska odwaga.

— Wytłómacz mi pan — rzekła — co mi grozi, bo doprawdy nic nie rozumiem.

Rad, że będę miał sposobność wyjaśnić jej sytuacyę, z której nie zdawała sobie wcale sprawy, tłómaczyłem jej co stało się powodem podejrzeń; jak niektóre okoliczności, dla niej zupełnie naturalne, wydały się sędziom doniosłemi przeciwko niej poszlakami; wreszcie błagałem ją, aby miała we mnie ufność i wyznała mi wszystko szczerze.

— Ależ ja sądziłam, żem pana przekonała o mojej niewinności? — rzekła, cała drżąca.

— Przekonałaś mnie pani najzupełniej — odparłem — lecz to moje przeświadczenie jest czysto osobistem, a chciałbym, aby dzielili je wszyscy.

— Gdy się raz wpadnie w podejrzenia, to się z nich otrząsnąć nie ma sposobu. Imię moje zostało zhańbione na zawsze.

— I poddajesz się pani temu, gdy jedno słowo mogłoby...

— Wątpię, czy słowo z ust moich miałoby już teraz jakiekolwiek znaczenie.

Mimowoli przed oczyma stanął mi Fobbs, śledzący biedaczkę z po za okien przeciwległego domu.

— Jeśli istotnie tyle przemawia przeciwko mnie poszlak, to p. Gryce nie zechce nawet słuchać moich wyjaśnień.

— P. Gryce pragnąłby bardzo wiedzieć, jakim sposobem ten klucz dostał się do rąk pani.

Milczała.

— Obowiązkiem pani dopomódz do wykrycia prawdy, choćby to nawet miało narazić osobę, którą pani oszczędzić pragniesz.

Powstała z twarzą rozognioną.

— Nie powiem nigdy, jakim sposobem klucz ten przeszedł w moje posiadanie. Nie, nigdy!... Panie Raymond, choćby miały wyniknąć najsmutniejsze dla mnie następstwa; choćby wszyscy, których kocham, błagali mnie na kolanach, abym się wytłómaczyła, milczeć będę!

— A więc odmawiasz pani wszelkich objaśnień?

Nie dawała odpowiedzi.

— Miss Leavenworth — ciągnąłem dalej — postanowiłaś pani ocalić kogoś z narażeniem siebie samej. Bardzo to szlachetne, lecz przyjaciele pani nie mogą przyjąć ofiary takiej.

Podniosła dumnie głowy.

— Panie Raymond! — zawołała.

— Jeśli pani sama siebie ratować nie chesz — rzekłem głosem stanowczym — to działać będziemy bez jej współudziału. Jesteś pani przybraną córką przyjaciela p. Veeley i dla tego jednego usiłowałbym wszelkiemi sposobami rozproszyć ciążące nad nią podejrzenia; lecz po scenie, jakiej byłem świadkiem przed chwilą, po dowodzie niewinności i wstrętu do zbrodni, jaki mi pani złożyłaś, byłbym niegodnym miana człowieka, gdybym nie wziął sobie za zadanie wykazać światu całemu twoją niewinność i uczynię to — wbrew własnej twej woli.

Odpowiedzią było znowu milczenie głuche.

— Co pan zamierzasz uczynić? — spytała wreszcie.

— Chcę wykryć prawdziwego winowajcę i w ręce sprawiedliwości go oddać.

— Wątpię, czy się to panu uda — rzekła, patrząc na mnie błagalnie.

— Wątpisz pani: czy w to, że go odnajdę, czy też, że go sprawiedliwości wydam?

— Wątpię — rzekła z widocznym wysiłkiem — aby wykryto kiedykolwiek, kto się zbrodni tej dopuścił.

— W każdym razie ktoś wie o wszystkiem — rzekłem, chcąc ją wybadać.

— Kto taki?

— Hanna. Odnajdźmy tę dziewczynę, a dowiemy się nazwiska mordercy.

— Są to przypuszczenia tylko — odparła.

Widziałem jednak, że myśl ta wydaje jej się dobrą.

— Kuzynka pani wyznaczyła nagrodę za odnalezienie tej dziewczyny, poszukują jej też energicznie. Za tydzień najdalej zostanie wykrytą.

— Hanna nie może mi w niczem dopomódz.

— Czy jest to w czyjejbądź mocy?

Odwróciła głowę.

— Miss Leavenworth — nalegałem — nie masz pani brata, któryby ci służył radą, ani matki, którąby mogła tobą kierować. Błagam cię, pani, w braku najbliższych, zechciej we mnie ufność swą położyć, zechciej uczynić mi wyznanie.

— Jakie wyznanie?

— Czy wzięłaś pani istotnie z biurka jaki papier?

Milczała. Wpatrzona przed siebie, jakby ważyła słów swych doniosłość. Wreszcie rzekła:

— To, co panu powiem, będzie najzupełniej poufnem. Otóż tak, wzięłam papier z biurka.

— Nie będę panią pytał o zawartość tej kartki...

Rzuciła mi błagalne spojrzenie.

— ...Lecz zechciej mi pani przynajmniej powiedzieć: czyś papier ten zniszczyła?

Spojrzała mi prosto w oczy.

— Tak, zniszczyłam go — odparła.

Na twarzy mojej odmalował się smutek.

— Miss Leavenworth — rzekłem po chwili — wydam się pani może natrętnym, lecz przeświadczenie o grożącem ci niebezpieczeństwie skłania mnie do zadawania ci pytań, które w każdej innej okoliczności byłyby ubliżające. Przed chwilą przyznałaś mi się pani do tego, co pragnąłem usilnie wiedzieć; czy nie zechcesz objaśnić mnie, coś słyszała owej nocy, siedząc w swoim pokoju, w chwili, gdy p. Harwell wchodził na górę i gdy zamykano drzwi od biblioteki? Uczyniłaś pani o tem wzmiankę podczas śledztwa.

Zbyt daleko posunąłem moją natarczywość, jak się wnet o tem przekonałem.

— Mister Raymond — zawołała Eleonora — chcąc panu wskazać, iż umiem dobroć pana cenić, odpowiedziałam poufnie na jedno jego pytanie; lecz więcej uczynić nie mogę. Nie nalegaj pan.

— Uszanuję wolę pani, miss Leavenworth, nie znaczy to jednak, abym miał zaniechać usiłowań ku wykryciu mordercy; lecz więcej pytań zadawać już pani nie będę. Do zamierzonego celu dążyć będę bez pomocy pani, a jeśli mi się uda go osiągnąć, to o jedną tylko poproszę nagrodę, a mianowicie, abyś pani wierzyła w czystość i bezinteresowność moich pobudek.

— Wierzę w nie już dzisiaj — rzekła, a po chwili, rzucając mi spojrzenie błagalne, dodała:

— Mister Raymond, zaniechaj tych usiłowań. Ja pana nie proszę o pomoc, nie potrzebuję jej. Wolałabym, żebyś...

Lecz słuchać jej nie chciałem.

— Winowajca nie powinien korzystać ze wspaniałomyślności osoby niewinnej. Spełnię mój obowiązek, miss Leavenworth.

Wieczora owego, wracając do domu, porównywałem się do awanturnika, który w chwili rozpaczy postawił nogę na wąskiej kładce, rzuconej nad przepaścią niezgłębioną.

Czekało mnie ciężkie, niedościgłe niemal zadanie.

Bez żadnych innych dowodów, oprócz głębokiego przeświadczenia, iż Eleonora pragnęła ocalić winowajcę kosztem własnej opinii, stawałem do walki z uprzedzeniami p. Gryce i zamierzałem wykryć mordercę p. Leavenworth i ocalić kobietę niewinną — choć na pozór nie bez podstawy obciążoną zarzutem zbrodni.

CZĘŚĆ DRUGA.

Henryk Clavering.

XIV.

Mr. Gryce u siebie.

Niewątpliwem zdawało mi się, że osoba, dla której Eleonora chce się poświęcić, ściągając na siebie podejrzenia, musi być gorąco przez nią ukochaną.

Miłość jedynie, lub też głębokie poczucie obowiązku zdolne są skłonić do takiej ofiary.

Wśród tych rozumowań mimowoli przychodził mi na myśl sekretarz prywatny.

Przypominałem sobie jego udaną obojętność i nagłe wybuchy. A zespalanie go, w myśli bodaj, z Eleonorą było mi nieopisanem udręczeniem.

Gdyby nie dziwne zachowanie się Eleonory, nie miałbym jednak żadnego prawa człowieka tego posądzać.

Odpowiedzi jego podczas badania były jasne i zadawalniające, zresztą nie było zgoła pobudek, mogących go skłonić do tej zbrodni, na której nic nie zyskiwał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1479.

KONKURS.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę konduktora drogowego przy Wydziale Rady powiatowej w Mościskach, z roczną płacą 600 złr. w. a. i oraz z prawem do zwrotu kosztów podróży z urzędowaniem poza siedzibą Wydziału powiatowego połączonych. — Ubiegający się o powyższą posadę, która z dniem 15. lipca 1895 powinna być objętą, mają wnieść odnośne podania swoje do Wydziału Rady powiatowej w Mościskach, a to najdalej do 30 czerwca 1895 i w takowych wierzytelnie wykazać:

1. Ukończone szkoły.
2. praktyczną znajomość budowy drogi i mostów.
3. Znajomość języków krajowych — wreszcie:
4. Nieposzlakowany charakter.

Posada powyższa jest prowizoryczna — z czasem jednakże może być stale nadaną — jeżeli kandydat pod względem uzdolnienia i charakteru odpowie w zupełności swojemu zadaniu i Regulaminowi służbowemu.

Z Wydziału Rady powiatowej 1177 1—3

Mościska dnia 8. czerwca 1895.

Sekretarz: *Jabłoński.* Prezes: *Stadnicki.*

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy przytuliska dla kobiet na realności miejskiej przy ulicy Pilchowskiej po otonej odbędzie się pertraktacya ofertowa w miejskim urzędzie budowniczym na dniu 22go czerwca 1895 o godzinie 11tej przedpołudniem.

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać winni w powyższym terminie wnieść oferty zaopatrzone w przepisane wadyum.

Warunki, plany, kosztorysy i deklaracye mogą być przeglądnięte w miejskim urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów 14go czerwca 1895. 1—2

Mochnacki m. p.

Wydział krajowy.

L. 33442.

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z wielkiem Księstwem krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę dyrektora krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Z tą etatową posadą połączona jest roczna płaca w wysokości tysiąca siedmiuset (1700) złr. a. w. i dodatek aktywalny o rocznych trzystu sześćdziesięciu (360) złr., oraz prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 200 (dwieście) zł. w. a. oraz wolne pomieszkanie.

Kandydaci ubiegający się o tę posadę, która na razie prowizorycznie nadaną zostanie, winni, najpóźniej do 25 czerwca 1895 wnieść do Wydziału krajowego podanie, poparte dowodami, iż posiadają kwalifikacyę nauczycielską do średnich szkół rolniczych, oraz że nie przekroczyli 40 roku życia.

W razie specyalnych kwalifikacyi kandydata byłby Wydział krajowy skłonnym wyjednać w danym razie u Wysokiego Sejmu osobisty dodatek do płacy.

We Lwowie, dnia 21 maja 1895.

Grott.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.